

## Michał Piętniewicz

Jestem studentem IV roku wiedzy i kulturze na polonistyce na UJ, obecnie w zasadzie V. Piszę wiersze na nieszufadzie. I nie mam pieniędzy, ale na fryzjera zawsze coś się znajdzie

### Ola

ola ty byłaś fryzjerczką w białym fartuchu  
strzygłaś za uszami wąsik bródkę przycinałaś bokobrody  
w salce z mgłą i jesiennymi liśćmi siedziałem naprzeciwko  
lustra i wpatrywałem się w głowę rosnącą w stożek

stałaś za mną i cięłaś równiuteńko by pójść potem w tan  
z tamtą jesienią liście tańczyły wraz z tobą i mną  
wirowała podłoga od mdłych obłądów jesiennych  
suto zakrapiane bokobrody pana szefa wesoło merdały na wietrze

ciach ciach ciach i włosy spadały w rytm piosenek z radia  
staruszek szefku podrygiwał wesoło i opowiadał bez ustanku  
jaką to wielką wspaniałą rybę złowił w stawie jak to ona  
nie chciała się dać złapać ciach ciach ciach i włosy spadały

bez ustanku bo coraz bardziej zbliżałaś się do mnie a moja twarz  
zrobiła się cała z czerwonych dymów cały byłem umorusany  
marzeniem o tobie fryzjerko w białym fartuchu z mgłą  
zamiast sukienki z zimnymi oczami uśpionej księżniczki

ciach ciach ciach i trzeba było miotłą sprzątnąć podłogę  
z moich wyliniałych kudłów brązowy pejzaż został starannie  
przygaszony mistrzowską ręką starego szefka wszak ktoś musi być bogiem  
w tym zakładzie gdzie oddycha się wśród gazet wśród plotek wśród słów

i snów bo cały czas śniłaś ten zakład włosy się zbliżały  
toczyły po brązowej podłodze jesieni wśród niewygodnych krzeseł  
nieugiętych pracowników starego szefka luster suszarek pomocników  
trzymających miotłę trzymających nożyczki i ty tam całkiem nierealnie

śniłaś swój śmiertelny sen strzygąc mnie kochana masochistko



Piotr Gajda

**STOPKLATKA**

Czas spauzował świat skurczył do rozmiaru m-3, za ciasne są buty i ubrania, a pojedyncze słowa mają objętość konstytucji. Kurz przestał wariować i stał się domowym zwierzęciem. Najbliżsi sąsiedzi mieszkają w zamorskich państwach, taka cisza, że wreszcie można usłyszeć jak rosną włosy, zęby i paznokcie. Kiedy za oknem przelatuje ptak, trwa to cały miesiąc.

**W ŁÓŻKU Z DHARMA**

Jest tylko wczoraj, dzisiaj i prześcieradła rozwieszone pomiędzy. Archeologia pościeli łąze o hodowli paznokci i naskórka, myśli nie odpoczną pod kloszem. Zamiast życiorysu, odcisk ciała. Wsłuchuję się w szelest kołdry jak w padający śnieg. Noc nie pozostawia śladów linii papilarnych, nie pamiętam jej rysopisu. Świt jest inspektorem, który wszczyna sprawę z urzędu, *szuką, pyta, śledzi*.

**LOKATOR**

Kłeska jest instytucją o stuletniej tradycji; ustala się pora roku. W lustrze same złe wiadomości, garnitury w szafach chorują na dysplazję. Z drzew lecą liście, włosy wypadają garściami. Siedem dni tygodnia jak siedem grzechów, za które nie przewidziano rozgrzeszenia. Mieszkanie jest jak garb, wszędzie trzeba je nosić. Na ścianie brakuje miejsca na jeszcze jeden napis; zresztą wiersz stał się nieaktualny, drgnęła kolejna dekada. *Zdążymy, zdążymy*, uspokaja lokum i oddycha zamiast lokatora.

**AWAKE**

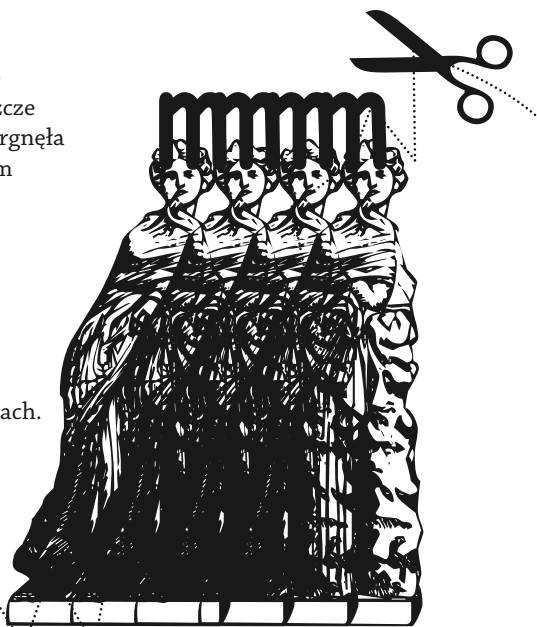
W łazience: nożyk do golenia, woda kolońska, pasta do zębów, tabletki na sen. Dom prowadzi spis z natury i nie ma w nim miejsca dla żywych. Golisz się nie otwierając oczu, jakby ten, którego śniłeś, położył monety na twoich powiekach. Przejdiesz na drugą stronę lustra, ostrożnie, przez krzyk tego, który został po tej stronie. Bo właśnie zaciął się, obudził?

Ręcznik 66, zła karma, bo  
tę rok konia w trygonie  
ognia...

Piszę wiersze nasączone  
czarną kawą i muzyką z  
winylowych płyt. Jestem z  
Polski B, ale b-moll, nie  
dur...

Tomasz Jastrun napisał o  
moich wierszach, że przy-  
pominają pełną barw  
mozaikę, która została  
tak rozbita, abyśmy  
składając ją trochę się  
pomęczyli.

Mam pewne osiągnięcia  
literackie, jakieś pub-  
likacje, które z radością  
wypisałem, ale zaraz ska-  
sowałem - niech przemówią  
same wiersze!



## Mateusz Melanowski

Urodzony w 1977 roku, publikował w wielu pismach, laureat wielu konkursów  
(mateuszmelanowski.prv.pl)

### SAMOTNY TYDZIEŃ TRZYDZIESTOLATKA

poniedziałek –  
odkryto preparat na łysienie  
i wodę na marsie.  
nie jest źle - myślę,  
wychodząc do pracy.

wtorek –  
czy to ciało  
chce się mnie pozbyć? –  
zadaję sobie pytanie,  
kiedy znowu czuję  
łamanie w kościach.

środa –  
oddalabym życie, żeby tam być,  
słyszę w autobusie rozmowę  
dwóch nastolatek. niebo? –  
zastanawiam się.

czwartek –  
gdyby człowiek  
nie był istotą rozumną  
posiadłby umiejętność latania,  
przychodzi mi na myśl  
kiedy potykam się  
na schodach.

piątek –  
radio zostawiam włączone,  
żeby nie wracać do ciszy.  
ale cisza do powrotu? –  
nasuwa mi się pytanie.

sobota –  
jacek przeciągnął linę  
i dostał zestaw dla strong mana  
a leon zaśpiewał piosenkę  
i dostał piłkę do nogi,  
informuje mnie znajoma.  
a ja próbuję wymyślić  
co u mnie.

niedziela –  
dzień zaskoczył mnie  
kiedy piłem kawę.  
wieczór jest bliżej  
niż myślę.

Właściwie nie  
czułem się zmieszany, gdy  
spotykałem osiedlową fryz-  
jerkę. Równie dobrze  
miałbym czuć się nieswojo,  
kiedy przedwcześniej zaczy-  
nałem poemat o osiedlowych  
sklepiakach, jako że swego  
czasu zarzekałem się, że  
strzykam przez zęby  
wyłącznie krótką formą. Ale  
człowiek uczy się na błędach  
we własnych publikacjach, a  
po za tym żadną formą w  
brodę pluł sobie nie będę.



Czy mogę powiedzieć, że dyżurna fryzjerka mnie nie lubi, gdyż to moja matka czyni pracę mojego owłosienia syzyfową? A może mnie wręcz pożąda, bo było jej dane mieć mnie tylko ten jeden jedyny raz kilka lat temu podczas dusznego dnia, przez który już przeciskała się noc? Dlaczego wówczas nie wybrałem tego przemiłego starszego pana, którego zakład również był czynny do 21-ej? Z tej przyczyny, co wszyscy: osiedlowe legendy powiadały, że nie znosił widoku włosów, które z uwielbieniem równał ze skórą. Jednakowoż mieszkańcy osiedla darzyli go sympatią. Każdy po drodze skądś dokąds i z dokąds do skądś, zahaczał o fryzjera, jako że ów zawsze stał w drzwiach swojego zakładu. Uśmiechnięty, wystawiał się na spojrzenia i chętnie z przechodniami wymieniał uwagi, nawet jeśli wymiana okazywała się nieopłacalna.

Staruszek zszedł jakiś rok temu. A trzeba przyznać, że był wiekowy od zawsze, czyli od zarania naszego osiedla. Przyszło mu wyzionąć ducha pewnego brzydkiego dnia, w kierunku - wszyscy jesteśmy tego pewni - nieba. I całe szczęście, że na zawsze (chyba, że się mylę) utracił on świadomość tego, że jakoś żaden mieszkaniowiec nigdy nie zdecydował się na podważenie prastarych podań, na sprawdzenie czy dyplomy uczepione ścian jego królestwa bez poddanych są mimo wszystko świadectwem prawdy.

Zupełnie niedawno wpadłem na to, że przyczyną jego śmierci mogła być tęsknota za klientem, a ściślej: tęsknota za włosami. No, ale świeć Panie nad jego duszą, a przy okazji: może każesz mu strzyc Siebie i aniołów według jego upodobań.

Wracając do fryzjerki, to spoglądając na głowy lokatorów naszej spółdzielni trzeba przyznać, że fryzjerką była niezłą. Nie można nie dodać, że kobietą również - ach te pośladki, nic tylko ugrzęznąć na dobre.

W tym momencie mojego opowiadania zdarzeń nieprawdziwych, a niektórych wręcz odwrotnie, mniej uważnym czytelnikom pragnę oznajmić, iż pozostali podejrzewają, że dam się obciąć pięknej znajomej. Otóż, ja sam jeszcze tego nie wiem a stoję przed zakładem fryzjerskim Niesfornej Loczek

i przed nią samą, tak się składa, że włosy mam do ramion a zachodzące słońce czerwieni się na nasz widok.

- Jeszcze tylko ty u mnie nie byłeś, proszę cię wejdź, bo umrę z tęsknoty jak starszy przemiły pan fryzjer - odzywa się znajoma.

Boże - myślę - czyżby przesympatyczny staruszek umarł z tęsknoty za moimi włosami? Tymczasem ona ciągnie:

- Proszę cię wejdź, upiekłam ciasto według Zosi, ciasto według Marty i ciasto według Barbary, mam też cukierki, które z pewnością jadł twój ukochany dziadunio i majonez babuni, poza tym chlałam wodę z twoją ciotką i spałam z twoim wujkiem. No wchodzisz czy nie, gram świetnie w pchełki i mam największą kolekcję współczesnych poetów brytyjskich na osiedlu. Nnnnnno... zobaczysz zostaniemy przyjaciółmi i będziemy pisali do siebie długie, wylewne listy, słyszysz? Dawno nikt do mnie nie pisał i moja skrzynka na listy zaczęła się kurczyć. Tępy jesteś jak nożyczki po obcięciu Violetty V.? Mieszkasz tu czy nie? No już, ruchy, ruchy!

Czy się zdecydowałem? A jakie to ma dla was znaczenie? Mam nad wami tę przewagę, że raczej nigdy nie dowiem się jakie. Nie sądzę więc, by warto było was uświadamiać. Naszła mnie jedynie teraz - nie wiedzieć czemu - ochota, by wam przypomnieć czytelnicy mniej uważni, że nie znacie ni dnia, ni nocy a w niebie - jeżeli tam się znajdziecie - ogolą was na łysą pałę. Będę się o to modlić.

(sierpień, 2000)

## Przemek Witkowski

ur. 17.01.1982.zły. klasycyzujący. brzydki. przyjaciel tytoniu. Kocha z wzajemnością Wrocław.Doktorant na Wydziale Nauk Społecznych U.Wr. Jego wiersze publikowano w Dreszczu, Pomostach, Cegle i na portalu Odry i Biura Literackiego. W tym roku jego teksty ukaza się w „Tygodniku Powszechnym” oraz w kwartalnikach „RED” i „Tekstualia”.

### KACPER MELCHIOR BALTAZAR

to odra włosy wszystkich zmarłych kobiet  
nad miastem cienie stąd rzeźby mają połamane  
wskazujące palce więc wzrok w niebo węz karton  
wytnij serce wytnij gwiazdki potem dłoń wszystkie  
linie papilarne połącz punkty wszystkie żyły kanały  
arterie a przecież ta nad nami chmura to kobieta  
niewątpliwie brzemienna rodzi światła wypływa  
wszystkie ulice miejskie tu jest ciemno deszcz  
zaczynają puchnąć cegły milczymy jak dzieci  
które coś zbroiły wszędzie trujący bluszcz  
muchomory węże

14



## Jacek Zduński

Wedle nieszuflady, urodził się w 1950 roku w Nowym Tomysłu, ale sam w to nie wierzy. Z zawodu spawacz i wynalazca, poezją zajmuje się od kiedy zobaczył Jacka Dehnela w telewizji. W swoich wierszach jest piewą banału i oczywistości. Tworzy własną techniką tzw. one hot minute.

### XEROBOY

oczywiście myślałem o tym żeby zmienić zawód  
takie myśli nachodzą chyba każdego  
kiedy po raz 1234 słyszy  
"raz dwustronnie poproszę"

ale za każdym razem dochodzę do wniosku  
że jednak nie ma takiej potrzeby  
możliwości, a nawet chęci

że jestem po prostu  
stworzony do kserowania

lajka

jeśli połączymy nasze moce obliczeniowe  
niczym w systemie z berkeley (czy tam oxfordu)  
to może uda nam się wreszcie znaleźć  
św. Graala lub chociaż poszlaki

albo jakiś mocniejszy sygnał  
z pewnej określonej lokalizacji  
nie dający się łatwo zagłuszyć  
ani wy tłumaczyć w tych okolicach  
żadnych gwiazd przecież nie ma

i nawet jeśli nastąpi u ciebie  
nieprzewidziana awaria systemu,  
to wciąż możesz liczyć na mnie  
na moich palcach  
na moich włosach  
na biciu mojego serca.



## Błażej Kozicki

Błażej Kozicki (1985) urodzony w Toruniu studiuje w Lublinie uczestnik warsztatów literackich prowadzonych przez dr Arkadiusza Bałajewskiego. Publicznie: coś czytał, coś wygrał, coś publikował, kogoś kocha. [www.wszechwysok.wordpress.com](http://www.wszechwysok.wordpress.com)

### [na krótko]

proszę zapraszam ja na krótko  
wie pan z fryzjerami to jest prosto  
w kwestiach długości  
trudno przecież przegadać własne włosy

historie przepuszcza się między palcami  
a czy jest coś lepszego niż dobra historia  
a ile to jeszcze śpi tego nad nami  
słyszysz pan  
to nie wiatr  
to chrapanie

otóż  
dżem mi z piwnicy ukradli  
czereśniowy taki słodki  
zepsuty pewnie  
przyrzekłbym że na pewno

krócej nie trzeba



## Ania Czyrska

### Sid bez Nancy

Wyznaczono kierunki  
Brudne ulice Brudni mężczyźni  
Powoli wyklejone dziewczyny  
Z rosyjskich kabin

Urodzona 12.01.1985 w  
Kędzierzynie - Koźlu.  
Obecnie studiuje biblio-  
terapię w Studium  
Kształcenia Animatorów  
Kultury i Bibliotekarzy  
(SKiBA) i mieszka we  
Wrocławiu.

Małe idee bywają czyste

Zepsute portrety uginają wnętrza  
Różowe są nie tylko włosy  
Nie ma już granic On siada  
Ona siada przy mnie

Kierunki wrkają  
W sieć jakiegoś ciebie  
Nie wymyślimy punk rocka  
Punk rock może być bez nas

Możemy tylko zdawać sobie sprawę z tła  
Nawet, jeśli to tylko krzyki ulicy

### Rozpoznawalność

Słowa są coraz bardziej dalekobieżne

Ona nie znosi luster  
Wchodzę w Nią  
Ona kupiła wizję  
Z nierozpoznawalnej przestrzeni

Pijam tylko herbatę  
Od kiedy upiłam się odbiciem

Lukier roztopił ostatnie ciasta  
Nie ma takiego numeru  
Nie ma numeru do kobiety, którą  
Kochasz

Motyle spływają  
Ubiegają się o lepsze jutro  
Wolimy tę noc w obiegu





Michał Kurzawski

Rocznik 85, publikował w FA-arcie i "Cudnych manowcach" w 2005 wydał tomik pt. "Zgon"

**Pop-art., demagogia i „Palenie tytoniu w czasie ciąży szkodzi Twojemu dziecku.”**

Właściwie trzeba się było leczyć;  
nieważne na co, byle mieć wymówkę.

Bycie błędem statystycznym jest równie kuszące  
co niebezpieczne, jak palenie w czasie ciąży.

Zgodnie z zasadą marketingu „Wyróżniaj się  
albo zgin” wymyślam nowe hasła:

Chcesz poczytać? – nie masz czasu?  
Sięgnij po wiersze! – szybciej się czytaj!

Pop-art zawsze mnie pociągał,  
a na myśl o dolarach doznaję orgazmu.

I tylko koleżanki i koledzy po fachu  
krzywo na mnie patrzą.

Generalnie zgubił mnie wątek  
paryski.

Ja się żenię, ty wychodzisz;  
ja mam o czym pisać, ty z kim pierdolić.

Ściąłem włosy, bo zamierzam być  
bardziej aerodynamiczny.

I mam cichą nadzieję, że w jakimś stopniu  
przeniesie się to na moje wiersze.

Tylko jaki jest sens pisania wierszy  
o rozdwojonych końcówkach, kiedy na dworze mgła?

Masz problemy ze wzrokiem?  
- w książkach poetyckich są większe litery!

Reklama, albo jak kto woli, demagogia  
nic tu nie pomoże i trzeba się było leczyć.

Nieważne na co,  
byle nikt nie zabraniał palić.



### Złota plaża wśród bloków

dokładnie nie pamiętam kiedy pierwszy raz  
wyszedłem z piaskownicy  
(było to chyba w czasach kiedy *białe włosy*  
nie miały jeszcze tak ogromnego znaczenia)

oczy zamglone ruchy trochę niepewne  
nad wszystkim unosił się święty *keleris*  
więc czułem się bezpiecznie nawet zimą  
bez białego puchu z papierosem w ustach

czasem tylko bolała głowa ale była  
to nasza mała *krajowa* przypadłość  
i po jakimś czasie po kolejnych kawach  
z automatu firmy *nescafe* zapomnieliśmy  
o *saridonach* i pizzerkach z piekarni  
(po co jeść skoro można pić  
ja przestałem kiedy *białe włosy*  
miały już ogromne znaczenie)

*grupa ignorancja* zwalczająca wszelki  
objaw turystyki kradzieże obrazów  
wyzwiska na korytarzu obrażanie wszystkiego  
co się rusza picie na zajęciach  
smutne i zmęczone twarze- w żadnym  
z tych procederów nie brałem udziału  
siedziałem w piaskownicy a co potem  
nie pamiętam tak samo jak reszta

opuszczony przez wszystkich na korytarzu  
gdzie wolno palić i rozmowy o wszystkim  
byle tylko zabić myśli tak jest  
dziś (*białe włosy* w mojej głowie)

późne powroty do domu siedzenie na gg  
brak snu blade nieświeże twarze  
*skoro życie nie jest miłe w dotyku*  
*to dlaczego ściany nie miałyby być*

## Justyna Paluch

Rocznik 75, ur. we Wrocławiu, z zawodu bibliotekarz, pracuje w III LO. Prowadzi zajęcia w ramach HUR-TOWNI - grupy poetyckiej III LO we Wrocławiu oraz w Saloniku Trzech Muz. Pisze i fotografuje. Drukowała w "Odrze" i "Akancie".

### śpiąca królewna na tle (pamiętnik - informator)

córki fryzjerów męskich kończą farmację  
i mają delikatne rysy twarzy –  
frazieologizm lokalny

*w lesie nie ma potrzeby podcinania sierści  
ani farbowania złych zamiarów  
w lesie potrzebna ostatecznie jest i padlina  
jak powiedział Czesko*

sprawiłam sobie dekolt à la śpiąca królewna  
i za nic nie pasuje do kolan oplecionych kieszeniami  
pomyłki wychodzą w Praniu

*ojczyznę fryzjerów i farmaceutów  
są chemikalia i pfony ustrojowe  
las jest daleko*

fryzjerki mówiły mi od dziecka  
że mam trudne włosy  
i cieszyły się w duchu że nie muszę z nimi nic robić  
ba tak przez 30 lat

*w lesie kolor przeszkadza  
natomiast kjeszenie są bardzo ważne  
wykluczają dekolt i zadarte kjece*

wczesne dzieciństwo urozmaicały mi  
wielogodzinne obserwacje trwałych ondulacji  
i innych cudów  
„przedwojenne” fryzury i czerwone usta babci

*las powoduje nieczynność i ucieczkę  
trzeba się dobrze urodzić  
żeby w nim mieszkąć*

ledwo zaczęłam chodzić do fryzjerki  
nieczynna – powiększa rodzinę  
nie spieszy mi się  
włosy mam dobrze podbite photoshopem  
całkiem całkiem na tle

*im dalej w las  
tym więcej liter*

ukułam sobie  
że miasto nie jest niczym naturalnym środowiskiem  
za sobą mam chmury pomost  
i drzewo walące się we właściwą stronę  
kto jeszcze

moje hobby to frazeologia  
dlatego kończę napisem:

*wnuczki farmaceutów mają mocne włosy  
i wszystko co potrzebne  
w kjeszeniach*

4 sierpnia 2007

Sas

ur.1965, współzałożyciel grupy Poët Poët, autor tomu „Komentarze” W-w 2001, ostatnimi czasy nie jest związany z żadną grupą twórców, wcześniej współredagował pismo „Karton”, współpracował z pismem „Rita Baum”. Organizator i uczestnik artystycznych sytuacji liryczno - happeningowych poświęconych śmierci Becketta, którego poezję uparcie lansuje i Rafała Wojaczka. Wydarzenia odbywają się we Wrocławiu w dniach śmierci wspomnianych poetów. Jest jednym z podziemnych ludzi, którzy od czasu do czasu uaktywniają się na powierzchni środowiska kulturotwórczego we Wrocławiu.

### Szara Mysz

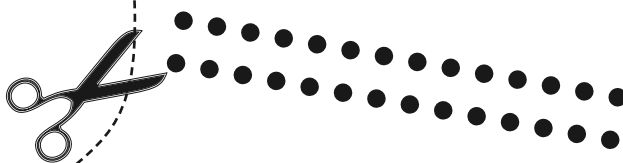
Szara Mysz jest prowincjonalną fryzjerką. Pracuje w obskurnej norze, w Biesowicach, w której to mdły zapach wody kwiatowej miesza się, przez szpary w pofałdowanej kotarze, z ostrą wonią popularnego wśród biesowickich klientów Warszawy – symbolu elegancji i męskości. Tak więc Szara Mysz pachnie czymś niekoniecznie urzekającym znawców kobiecego seksapilu. Ta fryzjerska naleciałość jest przyczyną zapomnienia wielkomiejskich nawyków - serdecznej paplaniny, po której poznaje się ludzi bywałych i znających się na zapachach. Pracuje w dziurze i jak wszyscy z Biesowic w sobotnie wieczory chce wyjechać do Kępic albo gdzieś dalej, do Gdyni, by tańczyć i tańczyć. Właśnie tymi niedookreślonymi zapachami, ujmującymi mocy jej szarym oczom, tłumaczy sobie chwilową samotność.

Ukończyła historię sztuki i dwuletnie pablik rylejszyn. Niestety w Biesowicach nie znano takich zawodów. Idąc za radą koleżanki z podstawówki, zrobiła papiery fryzjerskie i rozpoczęła dorosłe życie w odziedziczonym po ciotce zakładzie.

Pasjami czytuje poezję noblistów i kobiece pisma reklamujące najnowsze projekty bieleziny. Stroi się jak trzeba i intelekt podlewa, ale ten nieokreślony zapach i wstręt do brukowo – filmowych frazeologizmów, przyczynia się do tego, że nikt jej nie odwozi po liken-dowych dyskotekach do domu, ba, nawet nie proponuje napicia się piwa w jakimś nieprzyzwoitym hotelu (na co by oczywiście nie poszła, chyba żeby wcześniej się wstawiła i absztyfikant znał choć jeden tytuł książki Ciorana).

Szara Mysz jest cierpliwa i czeka na swoje szczęście, na te pięć minut szczęścia, które nazywamy stanem zakochania, uniesienia, ach - miłości! Wie też, bo ślepa nie jest, że po tym szaleństwie duchowym nastąpi okres rodzenia dzieci, gotowania i prania.

Przygotowuje się do tego ćwicząc przewijanie pieluch na manekinie zakupionym w Berlinie. Skrobiąc ziemniaki, uczy się z marchewki robić gwiazdki. Jest w tym coraz lepsza – żadna z pańienek w okolicy nie dorównuje jej w teorii i praktyce. Wie też, że jeszcze ma pięć lat na poważny związek, cierpliwość jej nie opuszcza.





### Kobieta i mężczyzna

#### 1.

Łuk, jakim neon oświetla pościel, nie stanowi żadnego motywu. Koło spłaszczane w łuk i łuk przestaje się obracać i zaraz wszystko sprowadzi się do sprzeczności w zapłacie. Każdą sprzeczność mota sieć i w skurczach nałogu sprzeczności promieniają jak przeświecone okno. To więcej, niż cisza... zima rozsypana niby zęby w idiotycznym śmiechu... oto sens i motyw!... czas, fałszywa ślina w skurczach źrenicy.

Zgoda, za barwy odpowiada źrenica. Pociąg wypłuka tłum, o źle policzonym czasie, jak z przystani, znowu odbija sprzeczność i rośnie cena za śmiech. Skroń mężczyzny pulsuje kobietą i rozpoczyna się jutro.

#### 2.

Cisza płacze sieć. Sens to tragarz sprzeczności. Neon ślini źrenice blaskiem tłustym jak smar i godziny się traci na zgodę co do jego barwy. Zimą śmiech jest jak złuzowany łuk, jego dźwięk nie niesie sensu; sens jest ceną za sprzeczność, ostateczną sprzeczność wyprowadzającą cię z samego nigdzie ku sobie samej... Czas to też tragarz W pościeli miota się samotny mężczyzna. A ona myje nawet włosy, jej włosy są tym wszystkim brudne, jego lutowym pociągiem, piaskiem widocznym pod neon... jej śmiech zbiera się w sobie jak tragarz. Mężczyzna roi się do zapłaty; każdym swoim nerwem płacze w inny nerw... każdym swoim nerwem jest niby roztrząskane okno, i widać przezeń pościel... jak zawsze, już-to chce oddalić zapłatę... głupie, zimne jutro... nałogi... barwy schodzą w ostateczną sprzeczność i tragarz przerzuca łuk... kim jest? dokąd sięga łuk? Tak; łuk narzuca rytm, czasowi zostaje dobrać motyw. Ale nie niesie motywu... nie wraca żadna kobieta; niski dźwięk przetacza się nerwem jak ulicą i z każdą chwilą gęstnieje sieć. Nie ma żadnego mężczyzny. Jest wiatr, którym czas spycha wszystko za krawędź sensu. Pelnia ma także nieokreśloną barwę. Za zapłatą, tragarz towarzyszy ci do pociągu, i każdym twoim nerwem tło uchodzi do wnętrza. Z przepełnionej sieci ulewa się cisza.

## Barbara Iwanowska

Z wykształcenia - mgr ekonomii, aktualnie - wcześniejsza emerytura.

Wydane 2 tomiki: "Od śmiechu do łez" /2004r. i wydanie poszerzone 2005r./ oraz "Tak czy inaczej" /2006r./.

Dwukrotnie byłam Mistrzem Liryki Miłosnej /2004r. i 2005r./ w konkursie organizowanym przez Salonik III Muz we Wrocławiu.

Moje teksty publikowane były w różnych gazetach, a także w corocznie wydawanych Kalendarzach w/w Saloniku oraz w zbiorczym wydaniu pokonkursowym Moje magiczne miejsca.

### Przysłowia

Nie wszystko złoto, co się świeci, np. męska łysina.

Tonący nie ma szans. Brzytwy wyszły. Z użycia.

### Rozkudlenie

Nieuczesaane myśli  
mogą stać się początkiem  
rozczochanego życia.





 międzynarodowy festiwal  
**opowiadania**

**pazury\_literatury**  
rodeo\_wideo. muzyka\_ryzyka. performance\_romance

**wrocław 18-21.10.2007**

**ZOBACZ PROGRAM NA**  
[www.shortstory.pl](http://www.shortstory.pl)

ORGANIZATOR



Centrum  
Kultury  
ZAMEK

MECENAT MIASTA  
WROCŁAWIA



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY



Teatr Polski



RitaBaum

Projekt dofinansowano  
z budżetu  
Województwa Dolnośląskiego.



Zrealizowano w ramach  
Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa  
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

dyrektor artystyczny  
marcin hamkało



Karol Pęcherz (fink)

## „Czasy bez czasu – teratologia naszego teraz”

„(...)Zagadką bije w oczy,  
 otwiera służy łez: bo dusza jest duszą,  
 ma żal, jest młoda, i przepada  
 za nami wreszcie jak wylinka.  
 Nie ma dla niej miejsca w potworności naszego teraz,  
 a nie istnieje nic oprócz teratologii naszego teraz  
 (oto melodia, ale nie do snu):  
 bajecznej stłuczki & złomu przeszłości & przyszłości.<sup>1</sup>”

Fragment „Wiersza dla Françoise Lacroix”, którym rozpoczyna się podjęcie próby rozpatrzenia kwestii czasu w poezji Andrzeja Sosnowskiego, w istotny sposób zakreśla obszar poniższych rozważań. Kadr ujęcia czasu wycelowany jest w terażniejszość, a więc w coś, co się aktualnie wydarza, w moment. W terażniejszości nie ma miejsca dla duszy, jest miejsce dla „melodii bajecznej stłuczki i złomu przeszłości i przyszłości”. Naszemu wydarzaniu się towarzyszy potworność i nie ma żadnej taryfy ulgowej, nic oprócz tej potworności.

Problem czasu jawi się jako rażąca zagadka, jako coś uderzająco oczywistego w swej zagadkowości i zarazem powodującego rozpacz.

Próbując odsłonić do jakiegoś stopnia kulisy zakrywające arenę zagadkowości czasu, tworząc teatrologie dla „teratologii naszego teraz”, warto zastanowić się nad słowami Joanny Mueller, która w eseju „Księga astygmacji” pisze:

„Teratologia jest nauką o wadach rozwojowych organizmów (...) prywatna teratologia poety jest całkiem ciekawą propozycją jakiejś nowej, przychodzącej po strukturalizmie, trochę bardziej hermeneutycznej strukturologii. Jeżeli bowiem paralaksę potraktować w duchu chaosu deterministycznego jako strukturę fraktalną, to była ona zrodzoną z pracy dekonstrukcji przygodną i powtarzalną częścią, a jednocześnie (i w tym szczególnie właśnie tkwią anioły lub demony) odwzorowaniem jakiejś niepojętej całości (fizycznej a może nawet meta?), której porządek objawia się tylko w epifanijnym przeświecie języka, w chybieniu oka i podziałki, w odchyleniu ciała bieskiego lub niebieskiego, w poruszonym anamorfozą kadrze prześwieczonej fotografii<sup>2</sup>.”

Wydaje się jednak i warto podnieść to spostrzeżenie, że w teratologii w ujęciu Sosnowskiego może chodzić głównie o potworność, naturalną potworność terażniejszości, przed którą i za którą ostatecznie jawi się, jeśli nie pustka i nicność, to przynajmniej przerażająca marność przypomnienia przeszłości i wyobrażenia przyszłości. Przeszłość i przyszłość to obszary złomowiska, obszary istniejące tylko mentalnie jako efekt teratologii naszego teraz, jako coś wtórnego - jako złom.

Myśl zupełnie nie nowa. W „Wyznaniach”<sup>3</sup> filozof schyłku starożytności - Św. Augustyn - pyta:

„Czymże jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem. Z przekonaniem jednak mówię, że wiem, iż gdyby nic nie przemijało, nie byłoby czasu przeszłego. Gdyby nic nie przychodziło nowego, nie byłoby czasu przyszłego. Gdyby niczego nie było, nie byłoby terażniejszości. Owe dwie dziedziny czasu – przeszłość i przyszłość – w jakim sposobie istnieją, skoro przeszłości już nie

1 A. Sosnowski, *Dożynki*, s.196

2 *Lekcja żywego języka*, s.117-127

3 Św. Augustyn, *Wyznania*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995



4 Jak wyżej, s. 264-266  
 5 P. de Man, „Geneza i genealogia (Nietzsche)”, w: „Alegorie czytania”, tłum. A. Przybylski, Kraków 2004, s. 101-102  
 6 A. Sosnowski, *Dożynki*, s. 7

ma, a przyszłości jeszcze nie ma? Teraźniejszość zaś, gdyby zawsze była terażniejszością i nie odchodziła w przeszłość, już nie czasem byłaby, ale wiecznością. Jeśli więc terażniejszość jest czasem tylko dlatego, że odchodzi w przeszłość, to jakże i o niej możemy mówić, że jest, skoro jest tylko dzięki temu, że jej nie będzie? Nie możemy więc właściwie mówić, że czas jest, jeśli nie dodajemy, iż zmierza on do tego, że go nie będzie.(...) Zarówno wszelka przeszłość, jak i wszelka przyszłość mają początek i koniec w tym, co jest zawsze obecne<sup>4</sup>.”

Teratologia naszego teraz wynika zatem wprost z doświadczenia świadomości, świadomość istnienia w wąskich ramach (jeśli w ogóle można mówić o jakichś ramach, o czym za chwilę) wydarzania i konieczności wydarzania zamyka nas albo sprowadza do uczestnictwa w jedynie możliwym i koniecznym ruchu, ruchu który zmierza ku śmierci świadomości.

Paul de Man w „Genezie i genealogii (Nietzsche)” powiada: sekwencja konkretnych zdarzeń lub (...) poszczególny podmiot (...) stają się częścią procesu, którego ani nie obejmują, ani nie odzwierciedlają, lecz którego są momentem. Nie mogą nigdy być źródłem lub celem ruchu, ale skoro ruch polega na ich totalizacji, to wciąż można o nich powiedzieć, że uczestniczą w doświadczeniu tego ruchu<sup>5</sup>.”

Doświadczenie ruchu terażniejszości i czasu są w poezji Sosnowskiego realizowane na cztery „naiwne” sposoby. Naiwność polegać miałyby na świadomości, że owe sposoby nie mają żadnych szans na spełnienie oczekiwań, wobec choćby zniwelowania potworności teratologii naszego teraz.

Pierwszy sposób to impresjonistyczno-sentymentalne zatrzymanie chwili.

Przykładem wiersza, który sugeruje taką możliwość doświadczenia czasu może być tekst zatytułowany „Czas i pieniądź<sup>6</sup>” :

*Dzień stanął w mglistym cieple  
 Pisk dzieci w żeliwnej wodzie  
 Zgrzyt rozchodzonych łóżek w suchych portach  
 Przeglądamy się w krótkich kątach  
 Z rogami lamp na czubkach głów  
 Nasze pocałunki fruwały jak chude nietoperze  
 I każdy idzie w stronę swoich oczu  
 Kocią gwiazdek na księżycowych tarczach  
 Albo kryształków rosy na pajęczynach*

*Iluzja pościgu powstaje trochę później  
 Kiedy nuda kładzie sztuczne światło na szarzącym mózgu  
 I zegar pokłępuje po ramieniu  
 A sekundy są jak szeregowi szpicle  
 O nogach migających jak tłum złotówek  
 Czy jednak można nas o coś oskarżyć  
 O życie bez większego wysiłku  
 Dwa trzy tygodnie w tym samym kolorze  
 Rozdania bez znaczenia (...)*

Pierwsza strofa jest próbą zatrzymania, bądź spowolnienia upływu czasu, jak gdyby moment miał swoją rozciągłość, ruch terażniejszości zawisł w obecności, co stanowiłoby rozbicie teratologicznego, nieuchwytnego pędu. Zatrzymanie dokonuje się w impresjonistycznym opisie miłosnej przygody.

Warto zwrócić uwagę na ironizującą grę pierwszych wersów kolejnych strof. To, co istnieje w wierszu jako możliwe, jest niemożliwe poza wierszem, który wskazuje na iluzyjność przepływu czasu, zaś zdaniem orzekającym wypowiada się o zatrzymaniu czasu, zatrzymaniu dnia.

Wiersz ustawia się w opozycji do teratologiczności czasu, próbując znaleźć ślepą uliczkę, kryjówkę, zaułek gdzie upływ czasu zostałby podważony, bądź zniwelowany poprzez uchwycenie momentu w jego momencie i kontemplację tego uchwycenia.

Wiersz próbuje paradoksalnie nadać trwanie terażniejszości, która sama w sobie nie istnieje jako rozciągła: „Tylko taką chwilę (jeśli w ogóle można ją sobie wyobrazić), której już się nie da podzielić na jakiegokolwiek, choćby najmniejsze części, można by słusznie nazwać czasem terażniejszym. Taka zaś chwila tak szybko z przyszłości przelatuje do przeszłości, że nie sposób jej przypisać jakiegokolwiek trwania. Jeśli się jej nadaje rozciągłość, od razu chwila ta rozpada się na przeszłość i przyszłość. Będąc zaś terażniejszą, nie ma żadnej rozciągłości. (...) Wniosek jest taki, że uświadamiać sobie czas i mierzyć go można tylko wtedy, gdy on właśnie przemija<sup>7</sup>.”

Teksty Sosnowskiego roztrząsają kwestie przemijania z wielu stron, ostatecznie wskazując na bezradność człowieka wobec czasu. Rozciąganie terażniejszości to program społecznie awykonalny, oparty na budowaniu fikcji i zapomnieniu o istocie egzystencji, jaką jest śmierć. Egzystencja bez śmierci i czasu traci ciężar, jest zalegalizowanym oszustwem, teratologicznym kalectwem jak obecność, czy rozciągłość terażniejszości, która pojawia się również w „Wierszu dla Becky Lubynsky<sup>8</sup>”:

*Zasypiają wieże kontrolne i radary,  
przerazoną umysł gubi się wśród fikcji,  
ból tonie w morfinie, troską śmieje się do szklanki,  
spocony kochanek odwraca się do ściany  
po pięciotysięcznym wytrysku i ma wszystkiego dosyć  
i tę błogą pewność, że życiu sprostał skutecznie  
amortyzując je delikatną jak mgiełką gumą,  
jagnięcą błoną lub precyzyjnym krążkiem.  
(Nie mamy nic przeciwko temu). Omdlewają nerwy  
wytarte głęboką pieszczotą i czy właśnie  
nie o uwolnienie od nerwów nam chodziło,  
czy nacisk jak i kładziemy na dziś, tu i teraz  
nie jest próbą rozciągnięcia „teraz” w beczas  
barwny i wesofy jak karnawałowy balonik?  
Bo, jak mówi Rilke, „dostosowała się nam istotnie  
życia niebiańska połowa do półkulistej misy  
istnienia, jak dwie pełne hemisfery łączą się  
w jedną świętą, złotą kulę”. I dalej: „masywna  
konstelacja straciła ciężar i uniosła się w przestrzeń”*

7 Św. Augustyn, *Wyznania*, s. 268–269  
8 A. Sosnowski, *Dożynki*, s. 30–31

Uwolnienie od nerwów można potraktować jako zapomnienie o przerażającej istotności czasowości istnienia, jako marzenie o wiecznie trwającej teraźniejszości, podobnej do tej z wyobrażeń Św. Augustyna, kiedy opisywał pozaczasowość niebiańskiego raju (z tą różnicą, że u Augustyna pozaczasowość miała wymiar teologiczny, u Sosnowskiego zaś na ogół świecki) : „Dlatego też Duch Święty, który pouczał Twego sługę, nic nie mówi o porach ani o dniach, gdy wspomina, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię. Z pewnością owo niebo nad niebiosami, które na początku uczyniłeś, to jakiś twór, który jest czystym rozumem. Choć bynajmniej nie jest współwieczne Tobie, Trójcy, to jednak uczestniczy w Twojej wieczności. Dzięki słodczy i szczęściu kontemplowania Ciebie ma ono moc powstrzymywania swej skłonności do zmian. Bez żadnego uchybienia trwając przy Tobie, odkąd zostało stworzone, góruje nad wszelką pędzącego czasu zmiennością. Także owa materia bez formy, ziemia niewidzialna i nieukształtowana, nie została zaliczona do dzieł powstałych w obrębie dni. Gdzie bowiem nie ma żadnego kształtu ani porządku, nic nie nastaje ani nie przemija, a więc nie ma żadnych dni ani żadnych zmian dokonujących się w czasie”<sup>9</sup> Jest to więc istnienie poza wymiarem przeszłości i przyszłości, istnienie zatrzymane, zakonserwowane w euforycznym stanie spowodowanym bądź to boską doskonałością w przypadku Augustyna, czy pięciotysięcznym wytryskiem, jak ma to miejsce w wierszu Sosnowskiego. Chodzi o to „znie-ruchomienie w jakimś punkcie ostatecznego święta”<sup>10</sup>.

Zupełnie odwrotna sytuacja do tej, którą przedstawia tekst „Czas i pieniądz”, zachodzi w wierszu „Powstanie nowej kolonii”, gdzie iluzorycznie ujmuje się zatrzymanie czasu na tle pędu i ruchu.

28

*Posterunki, patrole, dekręty, aż wreszcie  
przyszli miejscowi, i żeby tylko nic im tu nie  
poprzestawiać! A my: wolnego! Z tym cmentarzem  
na południe i w ogóle rozproszyc  
po podmiejskich działkach, przebić  
przestronne arterie i tunele, wznieść  
napowietrzną kolejkę, wykopać kanały  
i puścić motorówki, promy, wodoloty i precz  
z pamiątkami: niech na mapie zarysują się  
sylwetki buldożerów, powiedział  
(przykładając zapałkę do planu miasta),  
tu będzie teatr działań. A później?  
Spuścić mgłę. O zmierzchu  
tylko śmiech chłopca w ociemniałym podwórku  
odpowie barwie czasu, który ich opuścił  
pytając o przestrzeń, o jakiej nie śnił.*

Wiersz można potraktować jako metaforę cywilizacji zachodu – „teatru działań”, gdzie oferuje się przestrzeń, w której już nie ma czasu na czas, wyparcie świadomości czasu stało się obowiązującą codziennością, co jest równoznaczne z wyparciem myślenia o śmierci, o czym tak wiele mówił Freud.

„Śmiech chłopca w ociemniałym podwórku” nie konotuje się pozytywnie, jest to raczej akt prze-  
rażenia, ale nie przerażenia wynikającego z nieuchronności upływu czasu i konieczności śmierci,

lecz raczej stanowi rodzaj oznaki ogłupienia spowodowanego prędkością wydarzania się „teatru działań”. Przestrzeń stała się gonitwą, w której nie sposób znaleźć czas na myślenie o czasie, pęd zniósł pęd, ale zawsze i tylko w negatywny sposób, tworząc „kompleksowy pakiet złudzeń”, fałszywą fikcję zapomnienia o śmierci.

Śmiech chłopca to chichot z dna, wyraz całkowitego zagubienia, moment zderzenia się dwóch pędów – fikcji fundowanej przez cywilizację zachodu i dotkliwej prawdziwości teraźniejszości. Jest to moment wydarzającej się codziennie katastrofy.

„Jednym z tematów powracających w całej poezji Sosnowskiego – stwierdza Joanna Orska – pozostaje czas, upływ czasu oraz jednoczesność. Powiedzieć można, że poetę fascynuje „the Moment”; a raczej każdorazowo wraz z jego formułowaniem powracające pytanie, kiedy moment ów zachodzi – pomiędzy warunkami, jakie składają się na katastrofę, katastrofą i tym, co następuje po katastrofie. Kiedy przeszłość staje się przyszłością, która szybko okazuje się przeszłością, projektując nową przyszłość<sup>11</sup>.”

Katastrofa to zderzenie dwóch jednocześnie dziejących się światów, świata iluzji i świata poza iluzją, to eksperyment z pamięcią, cywilizacyjno-kulturowe doświadczenia na tożsamości.

(...) Boskie uragowisko,  
swoją drogą, ten eksperyment z pamięcią, i trawestacja.  
Czyli z takim czasem, którego nigdy nie było. I nie masz,  
bo tylko szczęście to czas, kiedy ogarnia cię czas  
jednokrotnie i może porwać cię bądź rzucić.  
I każda młoda osoba błyskawicznie daje się rzucić,  
żeby po prostu móc żyć, ale już tylko bez szczęścia,  
bez czasu, w klimatach stacjonarnie nijakich. Poza  
szczęściem w najlepszym razie zajmuje nas sztuką.<sup>12</sup>

29

Teratologiczność czasu sprowadza się do braku pozytywnego wyjścia, odrzucając iluzję, egzystencja staje oko w oko z czasem. Jednak schadzka egzystencji i czasu jest równie nie udana, jak schadzka języka ze światem.

Oto nieco wcześniejszy fragment wiersza „Thrakt”, który stał się miejscem dla tych nieudanych randek.

(...)  
Wszystkie kłejnoty świata nie zamkną boskiej Astrei  
w zegarkach. Piękne są jedynie zakątki w sekundach  
głębszej ciszy w popołudniowej muzyce. Nadchodzący  
marzy jednak o łóżku w dziurce od klucza, o smukłej  
komnacie najwszechstronnej będącej w kontakcie  
z okiem i krótką łzą czasu. I ja też tak chcę. Sen  
oddycha wtedy nurtem rzeki i wiatrem  
swobodnego ruchu tego, co w boskim sensie prawdziwe.  
Ale jesteśmy, co zrozumieli, wychyleni  
z fazy, i wszystko dzieje się jakby za naszymi plecami,  
nawet rzeczy fatalne, więc nie ma potrzeby udawać,  
że potrafimy coś ująć. I w sumie  
o nic więcej nie chodzi.

„Powstanie innej kolonii” do pewnego stopnia koresponduje z powyższymi rozważaniami:

*I trzeba im urządzić jakieś wiadomości,  
enigmatyczne sondaże, raporty  
o liczbie kłózków baleriny na próbie  
generalnej i eteryczne ujęcia  
śniegu na Antarktyce, błąsk skrzydeł  
motyla w pyłach andyjskiego wodospadu  
non stop na żywo i bez komentarza.  
I same pętlące pasma. A kontrola?  
Czy wyszła z mody sztuka umierania?  
Bez inicjałów. Swobodnie nieswoi  
pójdą gęstego przez obce terytorium  
szukając przygód poza tym grafiką.*

Sztuka zapomnienia i sztuka umierania zlewają się tu w jedną teratologiczną całość. Jako komentarz do tego wiersza można przytoczyć cytaty z „Bycia i czasu” M. Heideggera wprowadzając dodatkową kategorię - „ciekawości”: „Jestestwo jest wyobcowane ze swej najbardziej własnej możliwości bycia, która opiera się pierwotnie na właściwej przyszłości i byłości. Ponieważ jednak uwspółcześnianie oferuje ciągle coś „nowego”, nie pozwala ono jestestwu wrócić do siebie i ciągle na nowo je uspokaja. Uspokojenie to zaostrza z kolei tendencję do wyskakiwania. „Porusza” ciekawość nie tyle bezkres rzeczy do przejrzenia, ile raczej uczasowienie w sposób upadania wyskakującej współczesności. Nawet jeśli zobaczyło się już wszystko, ciekawość wynajdzie zawsze coś nowego. (...) Jestestwo zostaje wciągnięte w rzucenie, tzn. jako rzucone w świat zatracą się ono w „świecie” w faktycznym zdaniu na to, co ma być objęte zatroskaniem. Współczesność, która stanowi egzystencjalny sens porwania przez bieg spraw, nigdy nie osiąga sama z siebie innego horyzontu ekstazy, chyba że / decyzja wydobydzie ją z jej zatraty, aby jako zatrzymane okamgnienie otwierała aktualną sytuację, a wraz tym pierwotną „sytuację graniczną” bycia ku śmierci<sup>13</sup>.”

Odnosząc te dwa wiersze: „Trakt” i „Powstanie innej kolonii”, do poematu „Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi” można odnaleźć wiele wspólnych miejsc i na wielu poziomach. Przeczucie obecności niewidzialnej ręki systemu, która organizuje świat zapomnienia, budując lustrzane odbicia mydlanych baniek w kolorach tęczy, kompleksowo, szczegółowo i różnorodnie. To poemat, który próbuje ukazać czasy bez czasu, omamienie pędem stwarzanych iluzji, która pozwala zapomnieć o innym pędzie, mogącym okazać się smutniejszym i bardziej prawdziwym. Dlatego fikcja musi być intensywna, wiarygodna i przeźroczysta. Poemat jest wypowiedzią na temat śmierci, główny bohater – śmierć – gra jednak nietypową rolę, ponieważ występuje jako wielki nieobecny. Podróż po tęczy trwa bez końca i jest to rejs zasłaniający inny kurs, który w tym samym miejscu i czasie się wydarza. „Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi” jest swoistą dekonstrukcją iluzji życia bez śmierci, wykorzystując całą gamę środków stylistycznych, unosząc rytmami, porywając obrazami, zaskakując różnorodnością poematu, wytwarzając poczucie, iż świat staje się prosty i jest zupełnie w naszych rękach, ostatecznie zakrywa to, o czym mówi – o śmierci. W tym sensie jest lustrem tego, co poza poematem, w tym sensie stanowi dekonstrukcję kultury zapomnienia i zagubienia.

pojemność 1199 cm<sup>3</sup>  
 rozrząd DOHC  
 moc maksymalna 185 km/ 10500 obr. / min.  
 prędkość maksymalna 298 km/h  
 przyspieszenie 0-100 km/h 2,7 s  
 (tłumik zaś wykonano z tytanu) –  
 czyli nowy logos Wodzu Drifta  
 dawne ruiny stroi, satelitarnie tropiąc z nieba  
 swój optymalny dzień! I taki piękny orkan.  
 Program sponsoruje Whimper Entropy Drink.  
 Jutro też trzeba będzie figurować.

(...)

*Co chwilę nadbiega figurant i głośno woła freeze!*

*Freeze!*

*(Co może mieć odpowiednik w życiu, jeśli przyjąć,  
 że regularnie chodzi o to, by kogoś przytrzymać,  
 momentalnie zresetować i zmusić do rezygnacji*

*z jego własnych niedorzecznych aberracji i wykrętów  
 od sedna sprawy, którą najlepiej czujemy tylko sami.  
 Nawet człowiek w celce porusza się zbyt szybko,  
 Więc generalnie chodzi o to, by „przygwoździć”).*

*Co do słowa, jednym głosem.  
 Z jednej strony, wiele razy.  
 Z jedną myślą, z wielu stron.  
 W jednym czasie, każdego dnia.*

(...)

*Spójrz na rysunek, jak mam na twarzy.  
 Dźwig konserwuje. Przejsie administruje.  
 Budynek grozi. A co robi ja?*

*Huragan w zlewce wody, szklany sztorm.  
 Barwy wojennej choroby, której nie zna nikt.  
 Modne są zgubne emocje, boskie elektrody.  
 Życie zawinięte w brzydką fosę.*

*A jednak über Alles  
 kupa skotłowanego nieszczęścia i ty  
 czasem jak Challenger, czasami Columbia,  
 na wiosnę jak Columbia, latem jak Challenger  
 w przekładzie na nietutejszy świat <sup>14</sup>(...)*

Te luźne fragmenty poematu oddają w rozpatrywanym kontekście jego podstawowe cechy, ruch, zmianę, gwałtowność, momentalność, wielogłosowość, jednym słowem totalność fikcji, w jaką uwikłała się cywilizacja zachodu. Wzmagająca się intensywność jest konieczna, by zapomnieć o śmierci.

Przyszłość nie kojarzy się z końcem, jest rozmienniona na drobne kawałeczki codziennego życia, w których koniec przestaje być zauważalny i traci swoją istotność.

(...)

*A tymczasem gotuje się przyszłość dosłownie.  
Przyszłość! A to znaczy: portki, kiecki, muffki  
które się będzie nosiło, kształt zapalniczki  
którą będziesz przypalał swoje cuchnące cygare,  
nawet smak cygara, nawet sama społeczna  
dopuszczalność czy niedopuszczalność cygara  
w miejscach publicznych i w ogóle. Prognozy  
pogody. Kształt chmur. Humor policjanta. Te  
wszystkie pierdolone leki, które wezmiesz na grype  
i każdy krok dziecka, które teraz płacze w beciku<sup>15</sup>.*

Można więc powiedzieć, że jest to odczasowiona wizja przyszłości, jej miękka wersja dla potrzeb teatru działań. Trafne sformułowania pod tym kątem, padają w cytowanym już wierszu „Thrakt”:

(...) Dopóki

*miasto, zła infrastruktura, miota nimi jak młyn,  
ludzie giną w przedbiegach bez halo symposium  
w czasie sfingowanym. Czyżby zatarł się kres?  
Anulowany w klubach i neonach? Jazzu  
Bezapelacyjnie coraz mniej. Hałe tańca to kamieniołomy.  
Z kłósalną żądzą zysku w pobliżu ścieżki zdrowia  
Kombinuje człowiek. Już dawno galerami wypuścił się  
czas, znajdując porty w galaktykach  
Gwiazd, które jedyne potrafią się nimi cieszyć. A  
Tak! obraz na takie podobieństwo tak nie umie<sup>16</sup>.*

Ale nie zawsze z poezji Sosnowskiego wytrąca się nuta sceptycyzmu wobec rozpędzonego świata. Są bowiem wiersze, które afirmują szybkie życie i kulturę poza czasem. Poezja Sosnowskiego nie trzyma się kurczowo jakiejś ideologii, stanowiska, ustawia się raczej przygodnie do problemu, zmienia stanowiska obserwacji, mówi z różnych pozycji.. Jest to poezja, która nie wypowiada się ostatecznie, bliższa jej jest sugestia, niedoprecyzowane wskazania. Wiersze ustawiają się w lekkiej opozycji wobec siebie, stwarzając tym samym pole dialogu, które rozważa relacje między obecnością rzeczy przeszłych, obecnością rzeczy teraźniejszych i obecnością rzeczy przyszłych, a więc rozważa relacje między pamięcią, dostrzeganiem i oczekiwaniem<sup>17</sup>.

15 „W laboratorium”, w: „Dożynki”, s. 184

16 A. Sosnowski, Dożynki, s. 233

17 Św. Augustyn, Wyznania, s. 271

Wiersze ustawiają się w opozycji wobec siebie również dlatego, iż, jak zauważa Karol Maliszewski, „dwie połówki z rzadka nasycają się sobą: empiryczna powinność i roz-anielona wyobraźnia<sup>18</sup>.”

Dla przykładu wystarczy spojrzeć na wiersz „Honi soit<sup>19</sup>”, w którym również pojawia się pytanie o przyszłość, jednakże stosunek do niej jest odmienny niż w tekście „W laboratorium”:

(...)  
*Bo czym jest to jutro, jutro? Samo życie  
 jak gaworzenie dozorczy, lecz dla nas –  
 myśl i echa pomiędzy uderzeniami do bramy  
 i śmiech, w którym przepadaliliśmy bez wieści  
 gdy ocieraliśmy się o tropiki, biegundy  
 na słonecznych przylądkach. Nigdy  
 nie będziemy urządzić w bezmiarze,  
 gdyż nikę nas nie urządził, więc jak często  
 można powracać w zawieszeniu głosu  
 pomiędzy „kocham” i zaimkiem, kłucząc  
 w przestrzeni tak ograniczonej  
 jak dziurka od kłucza? (...)*

33

Wiersz zajmuje mniej krytyczną postawę wobec przyszłości, jest to ujęcie z perspektywy wspomnienia wspaniałej młodości, która już minęła. Podmiot zaś trzeźwo ocenia swoją sytuację w świecie, zdaje sobie sprawę ze swojej czasowości, że bezmiar go nie dotyczy. Nie widać tu stanów zagubienia, ucieczki od myślenia o śmierci. Pozostaje jednak to nieuchronne poczucie bezradności wobec czasu.

Wracając do wątku doświadczenia czasu w tekstach warszawskiego poety, można wskazać na wiersze, które będą wskazywały na możliwość „wskoczenia” w tempo teraźniejszości i będą afirmująco odnosiły się do wartkiej egzystencji, budując pozytywniejszy obraz teratologii teraz. Oto fragment jednego z takich wierszy, „Chłodne przyjęcie<sup>20</sup>”:

(...)  
*Człowiek, który spadł na ziemię i ostatni  
 człowiek i ten, którego najlepszy garnitur  
 był pierwszy i ostatni. Ostatni! Ostatni!  
 Czemu powtarzają, że kończy się nasz czas?  
 Nasza muzyka nie przypomina ich muzyki.  
 Ich gry są ostrzejsze niż nasze zabawy  
 (...) Sanna, sanna  
 szepczą drzewa w ogrodzie. Chmury  
 stoją nad domem, prawie nieruchomo*

18 K. Maliszewski, „Precyzja chaosu”, s. 7

19 A. Sosnowski, *Dożynki*, s. 57

20 Jak wyżej, s. 83



Nieco mniej oczywisty jest tekst „All that Jazz<sup>21</sup>”, który zaczyna się od słów: „Błogosław przyspieszenia”, a dalej: „Jeżeli chcesz przyspieszyć, przesuwaj akcenty / z mocnych części taktów na te przemilczane (...) więc spróbuj zniweczyć sekundę między ściegami nastrojów, żeby puściła składnia a nowy język pokrył ślepą mapę wzruszeń (...) i rzeczy przemkną przez ciebie dobrze oświetlone / i tak wolne od znaczeń jak dzień, po którego zboczach / spłynęły widoki na przyszłość (...)”

Wiersz ten metaforyzuje ruch, pęd ujmując je jako melodie, jako gnający, zmienny w tempach utwór muzyczny wydarzający się na żywo, konwojujący życie wytarte od troski przyszłości i ciężaru znaczeń.

Równie w pozytywnym tonie, jak wiersz „Chłodne przyjęcie” odnosi się do życia w momentalności „Wild Water Kingdom<sup>22</sup>”, którego większa część to opis sytuacji w wodnym parku, pełnym zjeżdżalni, śmiechu i neglizżu:

*Ale te wielkie zjeżdżalnie wodne, jak to piękny  
podarek dla śmiechu i od śmiechu, w pewnym sensie, też.  
Tu nie ma zahamowań. Przede wszystkim neglizż;(...)*

*(...) kłusać się  
i spadać, lecieć z nóg ze śmiechem aż po eksplozję wody  
co jest jak salwa śmiechu kończąca ten żart  
postawy pionowej i recept decorum. Tu jest  
perpetuum mobile, alchemia ruchu dla ciała (...)*

*(...) Tu są megafony  
(wszystko jest pozorem, radością momentu,  
pożarem monumentu i szczęściem spadania)  
i gwar, i te okrzyki wow i ohi, boy zewsząd,  
ciała prędkie jak rtęć i piękne nimfetki*

Szczególnie interesujące są wersy zamknięte nawiasem, wskazujące na świadome przyzwolenie pozoru, jak jest powiedziane: szczęście spadania. Być może to brak sensownej alternatywy, skłania podmiot, do afirmacji pozoru, a może to natłok wrażeń, wzruszeń kompleksowo oddala od tego, co nie byłoby pozorem, a może to co nie byłoby pozorem jest niemożliwe do zasymilowania przez świadomość, więc pozostaje jedynie szczęście spadania. Nieco później w wierszu pojawia się refleksja: „I całość się przewraca w jakąś alegorię. / Zobacz w strumieniach wody parodię potoków / łez całego świata (...) I nie mam pojęcia, / czy wszystko kończy się weselem czy obłędem, / roślinną powagą radości czy konwulsją śmiechu, / bo stosunki mogą się zmieniać ale wygnanie pozostaje bez zmian.”

O jakim wygnaniu mówi podmiot? Wygnaniu człowieka z raju w świat czasu, w którym człowiek stwarza sobie makiety rajskiego szczęścia? Dlatego też pozostaje nam jedynie szczęście spadania? Chyba tak. Salwy śmiechu wybuchające z wersów „Wild Water Kingom” świadczą o próbie zapomnienia, przesłonięcia innej zjeżdżalni, śmiech fundowany przeżyciem, śmiech jako narzędzie osławiania przeżycia. Nie należy zapominać o nieuchronnej bezradności wobec czasu, która implikuje przeżycie, bezradność jest

cichym i często niewidocznym napędem poezji Sosnowskiego, bezradność człowieka wobec możliwości uchwycenia teraźniejszości, wobec prób zapomnienia o teraźniejszości, wobec jakiegokolwiek zbliżenia się do czasu, bądź oddalenia od czasu.

Pozostają wątpliwości Św. Augustyna: „W tobie, umyśle mój, mierzę czas. Nie próbuj mi przeszkadzać, nie próbuj sobie samemu przeszkadzać zamętem wrażeń, jakie odbierasz. W tobie – powtarzam – mierzę czas. Wrażenie, jakie mijające rzeczy na tobie wywierają, pozostaje w tobie, gdy one przeminięły. To wrażenie, jako obecne, mierzę, a nie owe rzeczy, dzięki których przeminięciu ono powstało. To wrażenie mierzę, kiedy mierzę czas. Albo więc to właśnie jest czasem, albo wcale nie mierzę czasu<sup>23</sup>”.

Wrażenie po momentalności.

W dorobku poetyckim Andrzeja Sosnowskiego jest jeszcze kilka interesujących wierszy, które podejmują kwestię czasu, może w sposób bardziej teoretyzujący. Warto się im przyjrzeć bliżej. „Życiorys”<sup>24</sup> to interesująca refleksja o przemijaniu, wywołana „poruszoną fotografią” podmiotu, na której figuruje. Dopina się w ten sposób pętla czasu, nawias czasu, gdzie częścią otwierającą jest moment uchwycony na zdjęciu, zaś częścią zamykającą moment poruszenia fotografii, ujrzenia siebie jako innego z przeszłości, „który chodzi w tożsamej aurze”, zaś „spust migawki otwiera wspólny szary czas”. Podmiot rozdwa się na siebie w teraźniejszości i siebie, jako innego z przeszłości. Fotografia staje się pewnego rodzaju teleportem, przywołuje moment z przeszłości w aktualny moment, moment w swoim punkcie nabiera rozciągłości. W nawiasie określającym tę rozciągłość dokonała się zmiana, dlatego podmiot określa siebie na fotografii jako innego, choć w tożsamej aurze.

Można zaryzykować, iż dochodzi do dialogu między podmiotem, a postacią z fotografii, kiedy padają słowa:

*Usiłujesz chwycić się za wolną rękę  
i przeciągnąć na swoją ciepłą stronę.*

*Lecz rym nie gra, gdyż jedna dłoń na tamtym świecie.  
Dwa płomyki zapalają papierosa,  
Ale dłoń z zapalką samotna,  
Jedna, która pisze, już po drugiej stronie.*

Należy zwrócić uwagę na zwrot: chwycić się, inny z fotografii chwytą innego oglądającego zdjęcie, ale zaimek osobowy „się” wskazuje jednak na tożsamość obu postaci, chociaż oglądający podmiot określił siebie na zdjęciu jako innego. Dwa płomyki zapalające papierosa, jeden z fotografii i drugi właśnie odpalony i samotna dłoń właśnie odpalającego dystansuje „Ja” z fotografii i „Ja” podmiotu. Być może wiersz jest zapytaniem o tożsamość, która krystalizuje się w momencie „doskonałej widoczności” siebie samego z przeszłości, krystalizuje się w momencie wydobywania siebie z przeszłości.

Choć jak mówi podmiot w wierszu: „Bez znaczenia czy zapamiętuję się czy zapominam./Bez znaczenia śpię lub siadam przed telewizorem / w zawierusze wody i błota, w szumie liści / naprzeciw tego czy innego piekła”. Wypowiedź ta umieszcza kwestie tożsamości w teratologii naszego teraz, podmiot się wydarza, dzieje, podlega ciągłej zmianie w nieuchwytnej momentalności, jest „szybszy o ćwierć taktu, lecz o cień / wolniejszy”.

Podobne retrospekcje pojawiają się w wielu tekstach Sosnowskiego, jak choćby „Dalekowidz”, czy „XVI” (Nigdy nie byliśmy dalej niż na molo).

23 Św. Augusty, *Wyznania*, s.279  
24 A. Sosnowski, *Dożynki*, s.46

36 25 R. Jakobson, „Poetyka w świetle językoznawstwa”, przekł. K. Pomorska, w: „W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism.”, pod red. M.R. Mayenowy, t. II, Warszawa, 1998, s.89

Ostatnia część tego rozdziału będzie powrotem do płaszczyzny językowej, a także muzyczności języka, która szerzej została omówiona w rozdziale pierwszym. Teraz zwraca się uwagę na język poetycki Andrzeja Sosnowskiego w kontekście momentalności.

Stosowane przez Sosnowskiego powtórzenia, powroty fraz, powodują uaktualnianie się całych siatek powiązań między wierszami, to co niegdyś przeczytane powraca echem wraz z właśnie czytana frazą, która wydobywa w aktualny moment wrażenie tego, co już minęło.

Pantum, czy sestyna, które oparte są na powtarzalności słów i fraz, mają zdolność do ciągłego aktualizowania nie tylko tego, co już było, ale również tego, co będzie za chwilę. Fraza przywołuje frazę, wers rzuca światło na wers wcześniejszy, tworzą się pętle powiązań, które totalizują pantum w momentalności. W pewnym sensie utwory o takiej konstrukcji sprawiają wrażenie, iż zawierają się w jednym punkcie – w momencie. Odnosi się wrażenie, jak gdyby wszystkie strofy płynęły na jednej fali.

W podobny sposób można rozpatrzeć pary i ciągi homonimiczne, a nawet systemy rymów, które aktualizują brzmienia wcześniejszych członów układu rymów. Rym to moment brzmieniowej harmonii wygłosów dwóch bądź więcej słów, które budowane są w czasie, natomiast efekt rymu jest momentalny – jest to moment fonetycznego spięcia się brzmienia poprzedniego z brzmieniem aktualnym.

„Tylko w poezji, z jej regularną powtarzalnością ekwiwalentnych jednostek, czas strumienia mowy jest odczuwany tak samo jak – by posłużyć się innym przykładem semiotycznym – czas w muzyce. Manley Hopkins (1959), wybitny badacz w dziedzinie języka poetyckiego, określił wiersz jako „typ wypowiedzi, w której całkowicie lub częściowo powtarzają się te same figury dźwiękowe.”

## korespondencja seryjna Karola Maliszewskiego



Marcin Łukasz Makowski

Tomik nazywa się „Symulakrum”, krąży w odpisach i wciąż zmienia się jego kształt. Widzę w nim wiersze sprzed lat (usiłowałem je omawiać w „Odrze”, w „Pocztówkach literackich”), ale widzę też nowe, widzę kierunek, w którym idzie młody poeta ze Stargardu. Ujawnianiu „symulakralności” zaczyna towarzyszyć wiara w coś, co „symulakralności” umyka, albo przynajmniej (i to jest okupione wysiłkiem) próbuje uciec. Bohatera niektórych wierszy Makowskiego drażni totalizacja doznań, stereotyp uczuciowości, chciałby wywikłać się spod kulturowych macek, zerwać sznurki, za pomocą których jest poruszany przez kulturę i „własne” (powiedzmy) skłonności. Czy to nie jest ciekawe? Mówię o szarpaninie, o rozdrażnieniu, o specyficznym napięciu niektórych monologów, o irytacji, która wiąże się z melancholią. Zaś melancholia dotyczy (między innymi) miłości, tej jedynej tu furtki otwierającej na prawdę, szczerość, autentyzm. Ale o jakim autentyzmie mówimy w świecie „symulaków”? Więc ten autentyzm jest gdzieś i jest jakoś gubiony, szczególnie w tych wierszach, które wprost (albo nie) mówią o marionetkowych mechanizmach życia, o odgrywaniu, o teatrze codzienności. Także o teatrze dojrzewania, zakochiwania się, bycia poważnym w miłości i w życiu. Te wszystkie role irytują i drażnią bohatera, jednak czegoś tu brakuje do pełnej i wściekłej kontestacji. Jeszcze nie wiem czego. I nie wiem, co to jest pełna kontestacja. To może coś z katalogu Platona. Ale przecież nie o tym miałem mówić, więc kończę. Chciałbym zaufać temu świeżemu, impulsywnemu talentowi i to wszystko.

Karol Maliszewski

## Marcin Łukasz Makowski

### **nie mam pomysłu na wieczór**

czuje się niepewnie gdy przychodzisz z dekoltem  
i naprawdę wszystko robię na ostatnią chwilę. siadamy  
na tapczanie myślę co powiedzieć gdy wypijesz herbatę

wypiłaś a ja nadal nie wiem co powiedzieć dlatego  
sięgam do półki mówię - zobacz poezja  
i moja pierwsza książka - ale szybko dodaje  
żeby nie wyjść na pedała że się za nią wstydzę

tak w ogóle nie mam pomysłu na wieczór. chodź  
siadziemy przy komputerze pokażę ci moje śmieszne filmy  
- śmiejemy się bo to wszystko bardzo śmieszne - zaraz potem

jest cicho burczy mi w brzuchu boję się  
że kiedyś zaburczy za głośno i niczego nie zrozumiesz

w zasadzie boję się rzeczy na które nie mam wpływu

### **John Lennon Once Put A Cigarette Out On Hugh Hefner's Matisse**

dziura którą wypalił papierosem john lennon na obrazie  
w rezydencji hugh hefner'a- czym jest jeśli nie symbolem

wyobraźmy sobie jak john siedzi na haju w rezydencji  
hugh hefner'a i wypala dziurę na jego obrazie

hugh gra w tym czasie w japońską grę planszową z dziewczyną marca  
potem wstaje od stolika wciska cytrynę do wódki i pyta  
-dlaczego jesteś takim sukinsynem i czego chcesz więcej- tak pyta hugh

w holmby hills robi się nieznośnie CNN zapowiada upał  
płótno henri'ego matisse'a z dziurą od papierosa  
warte 15 baniek- czym jest jeśli nie symbolem

w holmby hills robi się przeraźliwie duszno  
słońce amerykańskiego lata przepływa cienką stróżką  
przez głowę playmate of the year

john lennon umrze w ameryce trzeba go zrozumieć

## **dziewczyna wypatrzona II**

psssst

Autobusie

a dziewczyna z kucykiem  
co wbiegła na kościuszki  
jak się nazywa

czy myślała kiedyś o śmierci była trochę naiwna tańczyła czesząc włosy

i

na jak długo umie  
wstrzymać oddech

między kasownikiem a taflą szyby  
wielka  
moskitiera

cała  
ta

niedorzeczność zaczyna się w punkcie  
w którym pragniesz tej dziewczyny i wiesz  
że gdybyś mógł (ale nie możesz) poznać ją bliżej  
to a nóż coś jakoś między wami  
kto wie rozumiesz ale nic z tego bo zawsze  
idzie zupełnie nie po myśli i wszystko  
inaczej zresztą sam widziałeś

dziewczyny w autobusach są nagie i świetliste  
a miłość to nie zawsze pornografia

## **teleferie**

przechodniu furiacie finansisto  
radiotelegrafisto pilocie  
czekajże  
damo gondolo czarowna dziki kocie

39

w grę wchodzi zwątpienie o północy  
półcień półdźwięk półmrok skok  
we dnie i w nocy we dwoje wegetacja  
klaustrofobia kosmogonia mrok

kiedy sięgam twoja ręka rozdarta  
plaże piasek palec granice  
bramy kijowa mosty otwarte  
ożaglowania czyste dzielnice

moment monogamia loteria koktajle  
spijane z traw to ptaki nieloty  
martwe odmierzone fale powabne  
gonitwa modlitwa sen idioty

ja istniejący niedokrwiony lekko ranny  
niewyspany młody i feralny

ty mgła metanol damsko-męski zesłoroczny  
czerwony batalion sen studiów zaocznych

ty i ja to mikrokosmos  
razem jesteście zajebistą wiosną

### wyliczanka po fakcie

uważam że mój świat pomimo staromodnej nuty / może być jak lep na muchy  
trwałym sposobem zadawania wierności

stąd moje pytania

czy nadto się poświęcałem jadąc do ciebie 6 godzin w jedną stronę  
i czy to wystarczająco dużo aby powiedzieć że jestem romantyczny

czy jak na przykład dałem kanapki bezdomnemu na dworcu  
pks w bydgoszczy to czy byłem dobry i pomyślałaś że dla dzieci  
też będę dobry i zarobię na dom skoro jestem dobry

czy mówiąc -idź wysyp śmieci-  
miałaś na myśli -powinieneś wymasować mi plecy  
nie widzisz jestem zmęczona-

czy wiedziałaś że było coś dziwnego  
w ciepłym listopadzie tego roku

i wreszcie

40

czy kiedy wymyśliłaś że nasz syn będzie miał na imię amadeusz wiedziałaś  
że mozart to szalenie i że wole chopina

### f16 wiosna

amerykańscy chłopcy  
nosiciele światła  
pierwiosnków przebiśniegów

f16 wiosna  
m16 wiosna

sektor 315 prosimy o napalm  
o ciepły wiatr

kapralu ludzie się czerwienią  
rumienią wycierają nosy

kapralu desant gotowy będę nieść burze  
deszcze rozwiane sukienki

black hawk! black hawk!  
do cholery więcej ognia

wiosna idzie

Marcin  
Bałczewski

(ur. 1981 w Łodzi) polonista, kulturoznawca, pedagog. Autor ponowoczesnej powieści „W poszukiwaniu straconego miejsca” (2002). Prozę publikował m. in. w „Lampie i Iskrze Bożej”, „Portrecie”, „Pograniczach”, „Ricie Baum”, „Toposie”, „[fo:pa]”. Współpracownik „Zabudowy Trawnika” i „Puzdra”. Autor scenariuszy komiksowych, hipertekstu „Przystanek”, oraz dawniej filmów. Założyciel forum prozatorskiego [www.fp.booo.pl](http://www.fp.booo.pl)

## Kabinet

Plakat z McDonald'sa z napisem *25 urodziny Muppetów*. Zakupione wtedy maskotki Kermita i Gonzo. Tak, zawsze był Kermitem, chociaż to Gonzo

Rysunek  
Radioaktywność



krzyczał ciągle „Kamilla”, „Kamilla”. Jakoś na niego to przeszło. Jakim muppetem byłeś za młodu, takim będziesz na stare lata – powiadają. Tak więc, został zieloną żabą zakochaną w nieznosnej kurze. Ale ciekawe. Nieznosna zmiana płci w języku pisanim.

Jakaś Gra  
Siła +1|

## Karta z gry piłkarskiej

Z trzydzieści naklejek na kasety VHS zakupione na starym rynku Bałuckim. Początek lat dziewięćdziesiątych przesiedział wśród *Rambo*, *Commando*, ataków Obcych na bazę na Antarktydzie. W przedszkolu pod wpływem filmu *Rzecz* z kolegami sprawdzał krew przy pomocy baterii. Jakoś nikt nie został obcym. Jeden kolega został pedagogiem, pracuje w szkole. Inny informatykiem, zakłada sieci internetowe. On został żabą. Ona została żabą.

Modelarz

Okulary „lenonki”

## Zapieczętowana koperta z Vision Express

Mała żaba chciała studiować jakiś do Szkoły Filmowej, potem Uniwersytecie Łódzkim, skończyło się tej zamierzchłej już przeszłości pozostały nie studiowała na żadnym z tych wydziałów, na żadnej z tych uczelni. Skończyła dwa kierunki, trzy specjalizacje, dwa fakultety, sześć kijanek.

Bateria r20

ciekawym kierunek. Zaczęła od egzaminów kulturoznawstwo i antropologia na wydziale tekstyliów na Politechnice. Z jedynie ulotki reklamowe UŁ i PL. Żaba

Szczątki  
Walkmana

9 γερ do πλεχακα  
ζ Καχζορα Δοναλδα

Zeszyt do  
religii klasa 6

Pistolet na wodę, Uzi, miecz barbarzyńcy i sztylet. Kiedyś z kumplem kopali podkopy pod wpływem *Rambo*. Malowali się w barwy wojenne i ganiłi po lesie. Podobno to wypacza osobowość. Pewnie dlatego dziś jest grzecznym chłopcem, abstynentem. Nie pije alkoholu, bo mordował za młodu plastikowe ludziki, G.I.Joe i Transformersy. Tylko żab nie zabijał przy pomocy słomki. To się chyba nazywa przyzwyczajanie do śmierci i życia. Psychologowie, psycholożki, socjolożki, eh.

Zaproszenie na dzień mamy w  
4 klasie

Fragmenty G.I.Joe. Rok temu jeden chłopak chciał wymienić G.I.Joe na jego dziewczynę. Nawet ładna, ale głupio się pozbywać

bohaterów ameryki. Ostatecznie mogła żabie zrobić dobrze za jednego, tak powiedział, ale żaby chyba nie lubią takich Hasbro miało załamanie i produkowali tych ka straciła swoich

Podanie studentów  
kulturoznawstwa o

Nowa

rzeczy. Go Joe, podobno przez kilka lat nie zabaweczek. Amery bohaterów, przerwa w



bohaterów amerykańki. Ostatecznie mogła żabie zrobić dobrze za jednego, tak powiedział, ale żaby chyba nie lubią takich Hasbro miało załamanie i produkowali tych ka straciła swoich dostawie. Może wysłać im nie bój się bohaterowie American dreamz. kijanki. Będziesz wolna.

Podanie studentów kulturoznawstwa o

**Nowa  
Fantastyka**

dofinansowanie filmu  
Oddalenie

Nawet ładna, ale głupio się pozbywać rzeczy. Go Joe, podobno przez kilka lat nie zabaweczek. Amery bohaterów, przerwa w jakieś kijanki? Ameryko, jeszcze do Ciebie powrócą. Hollywood, marzenie małej Freedom

## Πεκλαμψ Ωαρνερ Ηομε ζιδεο

Realizacja filmu "Oddalenie" była kompletnym szaleństwem. Miłość dwojga nastolatków, miała zapoczątkować renesans melodramatu w Polsce. Szalone sceny zdrady dziewczyny z wykładowcą spotkały się z ocenzurowaniem. Bo sztuka stała się prawdą. Żadna żaba nie potrafiła tego zrozumieć. Sztuka to sztuka i tyle. Filozofia prosta, że zeń.

Matura 99 Historia

Pocztówki  
Idei

Instrukcja obsługi modemu Cobra 56k. Cobra to największy przeciwnik G.I.Joe, to też tytuł filmu z Sylwkiem Stallone. To pierwszy żabi modem, piękne wgrywane dźwięki i rachunek za telefon. Do dziś splaną Kruka. Ciekawe czy Kruki lubią jeść żaby?

Запаковки филмовое:

**Byliśmy  
żołnierzami  
Niewierna**

**Mały**

**Modelarz**

Widokówka z Gniezna

**Bilet z drugiego festiwalu  
wróżb i niezwykłości**

Instrukcja  
obsługi  
mmx 233

Kilka numerów „City”, *cholera trzeba było im nie dawać swoich pomysłów*, tylko samemu pisać artykuły. Szczerze, człowiek może się nieźle wkurwić, gdy czyta tekst własnego pomysłu. Trudno, „City” padło, ciekawe, kto dziś jeszcze o tym pamięta? On się rozwija. Trochę jak papier toaletowy. Ale okej, spoko. Chyba nawet nieźle jak na zieloną żabę.

**Dyplom  
ukończenia  
przedszkola**

Portfel

Transformer samolot, Transformer samochód, Transformer czołg. Tranceformers, to taki film o Larsie von Tierze. Czytał, że ten reżyser kiedyś chciał być kobietą. On w sumie też, w sumie kobietą w ciąży. Jak każda żaba. Z setką kijanek, trochę jak plemniki. Strzelając kijankami. Wolność kijanek. Co z aborcją wśród żab? Wolność kijanek?

Kolejny walkman

Teksty piosenek z  
WOŚP 1993

**EHWAZ**

**ANSUZ**

Repertuar kina Cytryna

Przeleśkiego

Kalendarz z dziewczynami z gier komputerowych, wszelkie Lary Croft i jej podobne. Kolega podniecał się hentaiami i anime. On ma pociąg do żabek i żmijek. Tak, żmijka, wredna była. Lara Croft to przy niej pikuś. Kobiety w okularach to, to, co żaby lubią najbardziej. I w krótkich włosach. Najlepiej to i to. Razem, for ever. Amen.

**Proporczyk WZPB 1 Maja**

**Miss  
Generation**

strony jakąś praca domowa z

Mini-Gra z napisem „Polska Gola”.  
napisem France 98. Straszne, wybór  
najlepszego piłkarza polski 1995 roku  
jakby to było dzisiaj. Nigdy go nie  
powrocie z zagranicy przejść do  
poszedł do Legii. Nie lubi go, szwagier miał zajęcia z jego bratem, też  
go nie lubił. Rodzinne nie lubienie. Trudno, widocznie żaby nie lubią  
niektórych piłkarzy i posłów na sejm.

Μασκα φε  
δδδδδδδδδδ  
γδδδδδδδδδ

Gdzieś dalej latawiec z  
Romana Koseckiego na  
pamięta  
lubił. Miał po  
Widzewa,

**Marvel  
Poster  
Book**

z drugiej

Tarot

Μινισζαχηψ

**„miakowanie”**

świsłku papieru,

Μινισζαχηψ

**Mega Sport**

Μινισζαχηψ

**Nowy katalog  
Auto 1995**

Spis rozdziałów pierwszej książki na

Fragmenty opowiadania o dinozaurach. Napisane w wieku czternastu lat.  
Postmodernistyczne sci-fi w klimatach jurajskich.

Naklejka Romei

W sumie od dinozaura do żaby nie jest aż tak daleko?

Paletka do gry w ping ponga. Sport to zdrowie, ulubiony sport żab to piłka nożna.  
Mówiono o tym wcześniej

Najł  
atwi

Λυδζικ ζ Γωιεζδνψχη Ωοφεν

ej było to wszystko po prostu wyliczyć. Jakieś skrawki, iskry, fragmenty. Jakieś puste  
pęknięte naczynie. Tikkun olam, jeśli chcesz naprawiać świat. Prawie jak z piosenki  
Dezertera. Sto czterdzieści trzy otwarte szufladki. Przygotowane do wiosennych  
zbiorów.

**Dla K...**

# rozmowa

Małe cięcia z Jackiem Bierutem

(ur.1964) – poeta, prozaik, krytyk literacki. Wydał tom wierszy „Igła” i powieść „PiT”. Laureat nagród im. Kazimierzy Iłłakowiczówny, wrocławskiego oddziału SPP i Fundacji Kultury. Publikował m.in. w „Odrze”, „Kresach”, „Czasie Kultury”. Mieszka we Wrocławiu.

Z JACKIEM BIERUTEM ROZMAWIA KAROL PĘCHERZ

**K:** Witam cię Jacku. Nie wiem czy wiesz, ale ta rozmowa ukaże się we fryzjerskim numerze MML-Cegła i zanim przejdziemy do literatury pozwolę sobie na pytanie, jak dbasz o swoje długie włosy i czy zamierzasz ściąć je w najbliższym czasie? I jak to się zaczęło z tymi „piórami”?

**J:** Tak mi się właśnie kojarzy, że ostatni raz byłem u fryzjera w lipcu 85. Oczywiście, żeby się ogolić. Nie za bardzo pamiętam (czyli nie chcę o tym gadać), jak to się zaczęło, wiele lat temu po prostu przestałem się strzyc, wtedy w pewnych kręgach było to dość powszechne zjawisko. Im więcej czasu upływało, tym częściej miałem w planach zmienić ten niekorzystny dla mnie stan rzeczy, ale jakoś nigdy okoliczności nie były w tej sprawie po mojej stronie. Na razie trwam w zawieszeniu, myję codziennie, Róża przycina mi co jakiś czas po kilka centymetrów, jak widzę na ulicy jakiegoś z piórami, to

zazwyczaj wracam myślą do tych planów, o których mówiłem. Kiedyś się zapewne uda.

**K:** Więc może ten numer będzie przynajmniej dla Ciebie w jakiś sposób przełomowy. No dobrze, ale oprócz tego, że codziennie zajmujesz się myciem włosów musiałeś znaleźć czas na pisanie. Nakładem wydawnictwa Atut ukazał się Twój debiut prozatorski, wcześniej, jak sądzę wyszła książka poetycka „Igła”, taka mała, czerwona i trudna. Po przeczytaniu „PiT” (Pita? Pitu?!!!) muszę powiedzieć, że mnie zaskoczyłeś. Podejrzewałem, że będzie to jakaś kontynuacja literatury postachurowskiej, a Stachura mnie nigdy nie porywał. I zupełne zaskoczenie, książka jakkolwiek nowoczesna, dynamiczna, zwarta, z literackimi dygresjami, pełna haczyków i zaskoczeń. Czy taka proza jest Ci bliska? Czy coś istotnego wydarzyło się, że porwał Cię.... no powiedzmy pewien front post-modernizmu?

**J:** Jeśli chodzi o przełom w moim życiu, jaki miałby nastąpić po lekturze tego numeru Cegły, to obawiam się, że będzie tak jak z innymi numerami pism literackich, zero przełomu, ale trzymam za Ciebie kciuki. Jeśli muszę się ustosunkowywać do Twojego zdania na temat „Igły”, to rzeczywiście jest nieduża, czerwona (wbrew mojej woli), ale nie dam głowy, że jest trudna, po prostu pomacałem (z niewielkim

skutkiem) świat tymi wierszami trochę inaczej niż inni, a trudność, jeśli rzeczywistość występuje, to chyba gdzieś poza „Iglą”. Bardziej mnie niepokoi, że spodziewałeś się po mnie czegoś postachurowego. Stachurę oczywiście przeczytałem, mniej więcej w piętnastym, szesnastym roku życia, ale przeczytałem też inne książki, wtedy i później. To miło, że tak komplementujesz „PiT-a” (tej wersji się trzymajmy), zresztą po jego ukazaniu się spotykają mnie same miłe rzeczy, ale żeby zaraz porwał mnie front postmodernizmu? Pewien krytyk sugerował, że „PiT-em” ogłosiłem koniec tego nurtu w Polsce, co oczywiście nie jest prawdą, bo postmodernizm, czymkolwiek był, zdechł już jakiś czas temu, a może nigdy się nie narodził. Że nowoczesna, zwarta, dynamiczna, tak, jak najbardziej, pełna zgoda, ale nie dlatego, że coś istotnego się wydarzyło, po prostu patrzę i widzę, reszta to tylko umiejętności i sporo czasu poświęconego na pracę.

**K:** Będę się upierał przy postmodernizmie, którego notabene charakteryzuje również fragmentaryczność i równoczesność i te kategorie oczywiście były wykorzystane np. w średniowieczu w teatrze (scena mansjonowa), a potem świetnie odżyły w romantyzmie, ale dziś kategorie fragmentaryczności i równoległości, jak sobie to wyobrażam, funkcjonują na zupełnie innych zasadach, są bardziej wszechobecne i oczywiście przy głębokiej i aktywnej świadomości działania się tych kategorii. I dlatego pozwoliłem sobie zaszufladkować „Pit-a” jako książkę jednak postmodernistyczną. Tak chcę ją widzieć. Ale może powróćmy do rzeczonych równoczesności i fragmentaryczności, co widzisz kiedy pat-

rzysz? Czy zgodzisz się, że te kategorie mogą aspirować do miana narracji codziennej świadomości? Nie chodzi mi o to, że jedynej, ale jednej z wielu narracji, które opowiadają nam świat? I czy „Pit” w swojej strukturze jest pewnym mimesis struktury współczesnego patrzenia na świat?

**J:** Czekaj, załatwmy najpierw sprawę tytułu, duże pe, małe i, duże te, razem PiT, można to także czytać: pe i te. A jeśli chodzi o postmodernizm, to nie chcę zabierać głosu w sprawach, które nie są dla mnie jasne. Postmodernizm w latach trzydziestych ubiegłego wieku mam za formację dość czytelną, a później to wszystko rozmywa mi się w czymś, co Heidegger lubił nazywać „dwuznacznością publicznej wykładni”. Chyba się to bierze z pewnego procesu, w wyniku którego coraz łatwiej można się było stawiać „artystą”. Proces ten wciąż przybiera na sile, ale nie bardzo mnie zachwyca. Ale, wracając do Twojego pytania, już bardziej mogę pogadać o kategoriach fragmentaryczności i równoległości, ale też nie powiem tu nic odkrywczego. Świat po prostu nie jest ani jeden, ani linearny. Ale w tej rozmowie też pojawi się dość spory problem, polegający mianowicie na tym, że każdy kto przejrzy świat, czyli zobaczy go takim, jakim jest, a nie – jakim nie jest, nie będzie potrafił, jak przekonywująco dowodzi Wittgenstein, powiedzieć na czym właściwie on polega. Jedyne wyjście, jakie widzę w tej sytuacji, jeśli ktoś jednak ma chęć się komunikować, to próbować używać sztuki do przekazania tego, co jest nieprzekazywalne (wbrew Wittgensteinowi). Literatura się do tego, mimo wszystko, nadaje lepiej niż cokolwiek i mam nadzieję, że „PiT” jest tego przykładem, ale chyba właśnie nie w sposób mimetyczny, tylko poprzez próbę

innego ułożenia tych samych cząstek elementarnych, które na świat się składają, oczywiście z zastrzeżeniem, że wszystko jest nieprawdziwe. Choć z drugiej strony, czyż nie jest tak, że jedyna prawda to jest dobrze skonstruowane zdanie? Przepraszam za te żarty, ale, jak zauważył Pessoa, w zakamarkach literatury można znaleźć obrazy żyjące bardziej wyraziście niż niejeden mężczyzna i niejedna kobieta. Sądzę, że „PiT” jest w tej sprawie dobrym przykładem. A jeśli chodzi o współczesność, to obawiam się, że nie ma jednej współczesności. Cała literatura to wysiłek, żeby to wymacać i pokazać.

**K:** Próba ułożenia tych samych cząstek elementarnych, więc może jednak mimesis struktury, ha ha. No dobrze, pojawił się nam Heidegger, Wittgenstein, ale co z Bierutem? O czym Twoim zdaniem była poetycka „Igła”, co chciałeś opowiedzieć w „Picie”? Chodzi mi o taki ogólny horyzont widzenia, jeśli mógłbyś coś takiego nakreślić, to bardzo proszę

**J:** Z Bierutem na razie wszystko w porządku, żyje. A kolejne pytanie jest z tych niewdzięcznych. Jeśli autor znajduje satysfakcjonującą go odpowiedź na pytanie „o czym jest książka?”, to z reguły jest autorem książki, której nie warto było pisać. Bo po co pisać coś, co można zastąpić kilkoma zdaniami? Zatem nie będę odpowiadał, chyba że zrobię to żartując i najprościej jak można – o miłości. Zdaje się, że potrafię się tylko wykręcać od odpowiedzi na takie pytanie. I „Igła”, i „PiT” są próbami uchwycenia świata na „dzianiu się”, horyzont jest zdecydowanie

ogólny, ale perspektywa dość subiektywna, chyba jedyna możliwa, przy czym „PiT” wydaje mi się znacznie doskonalszą realizacją tego zamierzenia. Bardziej istotna od tego „o czym jest?”, wydaje mi się kwestia „jak?”, trochę (naiwnie) „jak jest świat?” i bardziej (technicznie) „jak go zapisano?”. Czyli jak można dokonać dewastacji molekularnej świata, by ułożyć go w nowej materii, materii językowej. Oczywiście mówię to wszystko z przymrużeniem oka, bo o tym nie da się chyba mówić w ogóle, można to tylko pokazywać, napisać i dać do przeżycia, czyli przeczytania.

**K:** I tu absolutnie muszę się zgodzić, pytanie „jak?” nie jest obciążone problem pytań o genezę: „po co?”, „dlaczego?”. One wikłają się w genezę i szybko wysychają. „Jak?” jest po prostu bardziej praktyczne. I teraz muszą mi się nasunąć pytania: jak dzieje się miłość?, jak działa miłość w swojej momentalności, wydarzaniu się? Czy dzięki pisaniu coś Ci się odsłoniło, czy przeżyłeś coś, co uznałeś za ważne po prostu dla siebie i z czym zapewne przegrałeś jako pisarz, chodzi mi o przegraną języka, o sytuację z twojej wcześniejszej odpowiedzi odnośnie argumentu Wittgensteina?

**J:** Wiesz, żaden z bohaterów „PiT-a” nie miał tyle szczęścia w miłości, ile mi się przytrafiło w życiu i wciąż przytrafia, ale też w najmniejszym stopniu nie jest to książka o mnie. Wygląda to mniej więcej tak, że bohater się rodzi, bo autor go rodzi, ale dopóki bohater nie ciągnie autora za sobą gdzieś, gdzie autor jeszcze nie był, albo raczej w stan,

którego autor nie zaznał, nie warto tracić czasu na pisanie. Ja bardziej, inaczej niż chłopcy z „PiT-a”, postrzegam miłość jako coś oderwanego od czasu, coś co się dzieje na innej skali, bo miłość jest tym bardziej momentalna, im dłużej się nie kończy, im bardziej się zmienia, dojrzewa, ale o tym nie jestem chyba jeszcze gotów mówić, a tym bardziej pisać, ale nie dlatego, że tak chce Wittgenstein, tylko nie mam jeszcze odpowiedniej perspektywy, tu, póki co, bohater mógłby mnie po prostu jeszcze za sobą nie pociągnąć. Ale mam nadzieję, że zdążę to napisać, to jest być może to, co najbardziej chciałbym skonstruować, książkę dobrą, po lekturze której czytelnik trochę sobie odsapnie i poczuje się ogrzany, ale nie oszukany, otumaniony cikliwością. A czy czuję się przegrany w „Picie”? Chyba jednak nie, udało mi się znaleźć odpowiednie języki i właściwą konstrukcję, a nawet powiem więcej, im się udało również odnaleźć mnie. Czegoż jeszcze chcieć? Poza tym, Karol, ja trochę żartowałem z tą miłością, bo to jest oczywiście książka o czymś znacznie więcej. Teraz mogę dalej żartować, że o wchodzeniu w rolę, niezależną od nas samych i o sposobach (lub o braku sposobów) na wolność, ale równie dobrze jest to książka o sikaniu. Wątek, „o czym jest?”, moglibyśmy długo ciągnąć, ale powtarzam, zdecydowanie ważniejsze jest to, jak jest. Bo porażki w materii języka to jest to, co się przytrafia pisarzom najczęściej, poza, oczywiście, tym, że zbyt wiele gadają o swojej robocie, bo książki przecież służą nie do gadania o nich, tylko do realizacji, czyli staroświeckiego odbioru poprzez latanie wzrokiem od lewej do prawej.

**K:** Właśnie sobie wyobraziłem, Jacku, taką sytuację, bo mówisz, że bohater ciągnie Cie

dalej, że do póki ciągnie, to cały czas jest sens pisanie i drażenia i może dzięki temu pisanie historii jest pewną enklawą wolności. Zauważ, że w książce robi się zazwyczaj więcej niż w życiu. Łatwiej jest pójść za tropem, łatwiej odpowiedzieć na zadany sygnał, łatwiej jest się w coś wciągnąć, narażając ostatecznie bohatera, a nie siebie na konsekwencje. I wydaje się, że inicjatywa w grze, która odbywa się między autorem i bohaterem jest po stronie bohatera, do pewnego stopnia zaczyna pisać za nas. To pokazuje, że przestrzeń literacka jest swobodniejsza i dzięki tej swobodzie może często ujawnić ciasność codziennego życia, może coś odsłonić w sposób literacki, coś ważnego dla przestrzeni pozaliterackiej (równie fikcyjnej!!!), np. rzeczzone „wchodzenie w rolę” (Gombrowicz zrobił to lepiej, ha ha) bądź kłopoty z wolnością. Jak myślisz?

**J:** Pewnie masz rację, ale w moim przypadku nie do końca. Widzisz, wiele sytuacji, ekstremalnych sytuacji, jakie mi się rzeczywiście przytrafiły, oceniam jako kompletnie nieliterackie, nawet nie dlatego że tzw. życiopisanie donikąd nie prowadzi, ale z tej przyczyny, że opowiadanie dla samego opowiadania wydaje mi się stratą czasu. Literatura, w której nie ma poziomowania znaczeń zawsze mnie rozśmieszała. Tak jak literatura, która coś próbuje wytłumaczyć. Nie bardzo mnie też interesuje podążanie tropem bohatera w tym sensie, żeby pozwolić mu się łądować w różne trudne sytuacje, w które sam bym się nie władował (chyba że pisałbym książkę dla młodzieży, co mnie czasem pociąga, dla dwunastoletnich chłopców). Nie chodzi też o to, żeby bohater pisał za mnie. Wyszedłby z tego jakiś szajs. Sprawa w tym przypadku, wydaje mi się, bardziej polega na „ustawie-

niu” narratora, i przede wszystkim tego, kto jest ponad narratorem, kto konstruuje wszystkie poziomy znaczeń, wybierając nie tylko odpowiednie sceny, nie tylko punkt obserwacji, ale także sposób ich pokazania. Każdy bohater w „Picie” był trochę bezradny, ale każdy z dwóch bohaterów-narratorów już mniej. Moment, w którym bohater ciągnie w swoją stronę, nie był w tej książce tak zależny od jego działania, bo to byłaby sprawa czegoś, co w przypadku „PiT-a” nie wystąpiło, bo działanie bohaterów uzależnione było niemal w całości od, powiedzmy, „drabinki scenariuszowej” gotowej przed rozpoczęciem pisania. Tu bohater ciągnie autora wówczas, kiedy zaczyna żyć, zaczyna oddychać, ma potrzeby, ciało, mimikę, krocze itd. Rozumiesz, wypełnia drobinę, dostaje prawdziwe molekuly, choć nieprawdziwe. Staje się żywy w jakiejś tam powołanej na ten moment (nieprawdziwej) rzeczywistości. To się dzieje już na przestrzeni zdania, akapitu. Natomiast bohater-narrator to już zupełnie inna sprawa. Tu się znalazło miejsce dla sporej swobody, dla szukania języków, którymi obaj ci nie-

szczęśnicy uczyli się mówić. A znalezienie takiego języka, to coś jak znalezienie nowego świata. Wiem, że dla osób, które nie czytały jeszcze „PiT-a” może to brzmieć dość mgliście, ale może właśnie zwróć na to uwagę, że to wcale nie jest łatwe pisać książkę bez nawet jednego własnego słowa, pisać ją dwiema innymi osobami, w dodatku tak, żeby (jak słyszę) działa się tak dużo i ciekawie, żeby czytelnik nie mógł jej sobie tak bezkarnie odłożyć na półkę w dowolnym momencie, nawet kiedy już przeczyta całość. Ale wracając do Twojego pytania, nie ma co przeceniać literatury, przestrzeń literacka chyba nie zawsze jest swobodniejsza od życia, nawet codziennego życia, to zależy głównie od tego, kto (jak) czyta, kto (jak) pisze i kto (jak) żyje. Natomiast w Gombrowicza, jak do fryzjera, wcale się nie pchałem. Gombrowicz to inny świat jest i ten inny świat zrobił lepiej (ha, ha). To co? Jak już zbierzesz przy pracy nad tym numerem odpowiednią wiedzę, to polecisz mi jakieś sprytne nożyczki w miłych rączkach?

**K:** Jacku, wszystko się okaże.



Marcin Łukasz Makowski

Justyna Paluch

Ania Wrona

stein

Maciej Taranek / Mateusz Kulesza

Kurzawski

Piotr Rybczyński

Adam Weredyk

Iza Chłond



Wiersze  
zwitryny

Marcin Łukasz  
Makowski

**Big city life**

powietrze drży. duszny maj.  
pyłki kwiatów wiszą nad empikiem.  
jest godzina 10:45. w tym czasie:

jaś kapela mówi o sobie.  
marcin świetlicki się rozczula.  
-słyszę głos komandora łodzi podwodnej- mówi darek foks.  
tomasz majeran nie wie który mamy rok.  
mariusz grzebalski jest słynny i świetny.  
marta podgórnik siedzi w szlafroku i pisze wiersz.  
eugeniusz tkaczyszyn-dycki czyta sms.  
jacek dehnel całuje chłopaka.  
bohdan zadura tłumaczy wasyla machno.  
piotr sommer myje zęby.  
andrzej sosnowski sprawdza e-maile.  
julia fiedorcuk zalewa mlekiem kulki nesquik.  
wisława szymborska jeszcze śpi.  
rafał wojaczek już nie żyje.  
ładne dziewczyny piją mrożone late.

ponieważ jest duszny maj-  
są autopsje w windach. wiwisekcje na ruchomych schodach.  
zapomnienie w tramwajach. limbus świata w ciasnym metrze.  
i miasto w stanie stałym i ludność w stanie ciekłym. a potem:

elżbieta zapendowska rozjeżdża edytę herbuś.  
tabloidy stają murem za edytą. zło czai się wszędzie.  
skorpiony siedzą w butach. poeci olewają świat.  
sevilla wygrywa 5 do 3 w karnych.  
ciało przetruszcza bawełnę. trzymamy się za ręce.  
ikea sprzedaje meble. coś się kończy.  
nic nie chce się zacząć.

**undelivered mail returned to sender**

niezrozumienie świata jako tanie efekciarstwo. bojaźń i drzenie jako  
choroba na śmierć. cisza. / Jezus Chrystus objawia się na pulpicie komputera.  
skowronki- potworki. świt świt. świst kosiarki - mokry chodnik - wygraliśmy.  
strach strach - silnik pokoleń. ale dokąd. / Matka Boża pojawia się w opisie na giegie.  
absolutna samotność jako komedia pomyłek. szukać i nie znajdować.  
good bye - wszystko-to-co-kochasz. we did it. /

Duch Święty zstępuje z Firefoxa.

niedoręczona poczta wraca do nadawcy. samochody są szybsze.  
reklamy brutalniejsze. w internecie nic nie ma.

tylko Bóg.

który szalenie nas kocha.

Berlin 28.06.2007

## Justyna Paluch

Wiersze  
z witryny

### czeski film

obudziłam się w wymarłym czeskim mieście  
ocalał tylko kadr dworca dół z siatką  
i nocny dym fabryk  
strzelam  
jestem tu codziennie  
słoneczniki sypią żółtym śniegiem po słońcu  
chyba mam uczulenie  
na żelastwo  
albo na brak wyraźnych spółgłosek w powietrzu  
kaszka na lustrze wygląda jak niewyspanie albo kac  
swędzi  
ból głowy pochodzi w prostej linii od języka  
który nie ma gdzie się podziać  
subtelne druciki są jak dobra wróżka  
seplenie niedowierzam  
usta mam pełne milczenia  
w innym czeskim mieście słaniam się jak szpital  
wygląda na kompletną mgłę  
oddycham za dwóch za trzech za ciebie  
przyśniłam sen o śnie w którym śniło mi się światło  
słoneczniki rządzą  
po koledze z zabaw dziecięcych pozostały tylko neony  
ludzie wypadają jak zęby  
a tu budują dla nas nowe chodniki  
skwery regulaminy  
w wymarłym mieście  
zostaną setki zdjęć  
jak po Hiroszimie

Wiersze  
z witryny

www.magazyn-cegla.net

52

## Ania Wrona

### Introduction

nie do powiedzenia są słowa  
kotara, firmament, słońce, kocham,  
czekolada  
tkwimy w przeciagu bo szyby zamknięte  
są już nawet latem  
kiedy upał przyświeca mocniej  
niż latarnie uliczne  
zamęt budzi najmniejsza mucha  
a komary są gorsze niż ludzie  
to taka nowa plaga  
zupełnie poważnie  
bo po co kochać  
skoro ćwierć euro  
to miara wolności na wpół ekranowej  
supersamy to dobre wyjście  
ale awaryjne  
kiedy zupy z proszku smakują  
namiotem a tradycyjne formy znajomości  
to internet opcja 512  
i cafegazeta zamiast fontanny  
czytaj uważnie  
bo puenta to dobry początek

Wiersze  
z witryny

## stein

### cykle

A ty się żegnasz w taki sposób  
i jeszcze bez mrugnięcia okiem ta forma jest  
względna odkształca się przy byle  
muśnięciu wszystko trwa za krótko nawet teraz  
w każdym słowie jest ściana zdania pełne spadania  
głową w kałuże i nie ratuje mnie żadna ręka  
zaciśnięta na karku radość kogoś kogo  
odnalazło życie i nawet teraz można by przetrzepać  
znajome frazy zawierzyć mgle  
poturbować sobie  
sens lecz upadek bierze  
górze oddech odklejony od ust trzeszczy i wibruje nawet  
teraz w krótkim druzgotaniu ciała bierze nas wtórna  
bezrozumna tkliwość wykastrowana spuszczone  
na cienkiej nitce w ostatnią gorączkę bez dna nawet teraz  
kiedy się żegnasz nie do twarzy ci ze złamaną składnią  
język tonie we mgle w szczelinie rozchylonych ust  
rdzewieje światło  
powietrze w płucach  
pęka

Wiersze  
zwitryny

Maciej Taranek / Mateusz Kulesza

### Heliocentryzm

Chciałbym zapamiętać ten trudny fragment,

chciałbym być zapamiętany w tym fragmencie:

jeśli jesteś tym, którego szukam zadzwoń  
pod chrześcijańską infolinię i klęcz  
dopóki nie zgłosi się zbawiciel:

i klęczę i meandrują wokół mnie rozhuśtane ziarenka  
piasku, a księżyc przypomina twarz zgubionej osoby.

Ustał i pręży jednej bardzo obawą białe  
pręty bez ingerencji paragrafu  
wykręconych.

To jest dziesięć słów z dziesięciu tomików,  
każde z nich jest czternastym słowem w wierszu,  
każde z nich jest liczbą, w każdym z nich jest  
liczba.

Przeczytaj ten fragment raz jeszcze: jemu steru  
zdumiewająca samym głaz zasada

- to nie może się mylić, nie może błędzić, szukać.

Wyobraź sobie teraz: biała twarz na poduszce uwalnia  
pot i wszystkie mokre zmysły od kolejnych zagadek  
liczbowych.

Zanotuj i podyktuj:  
chciałbym zapamiętać ten trudny fragment,  
chciałbym być zapamiętany w tym fragmencie.

Etc.  
Etc.  
Etc.

Wiersze  
z witriny

www.magazyn-cegla.net

## Kurzański

\*\*\* (trochę szczupłe ramiona)

trochę szczupłe ramiona  
i usta niewymowne

warto byłoby ugryźć lekko uszczypnąć  
skonsumować ten brak określenia

ukryty pod cienką warstwą materiału

a może ciała trochę słonawego  
zroszonego potem obietnicą spazmu

nie muszę ciebie widzieć by wiedzieć  
nie muszę ciebie próbować by znać

jest za sucho jak na porę deszczu

zagryzasz wargi tak samo jak ja  
nie chcesz czegoś powiedzieć

Wiersze  
z witryny

## Piotr Rybczyński

### BRAK POTRZEBY LOTU

Punktualny sygnał transportowej fregaty  
śmiertelnie zatruł niełota w żałobie  
ością skrzydła wybił myśli  
zaplątane w odważniki nóg

z uwzględnieniem turbulencji ciarek  
starzec przeniósł iluzję z rulonów  
w wariacie nieaktywnej symulacji  
przebił cyrklem środek mapy

na sukces wskazywał  
wiążący atomy solarny klej  
gwarancja braku progresji  
rozstępów piór

maska potocznej mewy  
podczas wznoszenia nad Morzem Ikaryjskim  
nawet na moment nie zwróciła uwagi  
strumienia pośpiesznych kluczy

poraził go automatyczny pilot  
pukający w atrapy zegarów  
i ślepy tor niemych łabędzi  
o który rozbijają się wiecznie  
czyjeś urojenia

zareagował implozją  
po zderzeniu z supernową  
myślą że próżnia  
to coś czego nie ma

bladość  
gwiazdy Dedala  
tłumaczy  
brak potrzeby lotu

[www.magazyn-cegla.net](http://www.magazyn-cegla.net)

Wiersze  
z witryny

## ZMIERZCH UPIERDLIWYCH LITERATÓW

- Jaki piękny mamy dziś wiersz  
morderstwo na ulicy  
junta w Lesoto  
to już się przestało liczyć

- Wzajemnie panie poeto  
zarażeni liryczną jaskrą  
w oznajmujących aforyzmach  
dławia się rozpostartymi skrótami

roczny bilans reputacji  
zastąpił osobowość  
zdegenerowanych wersów  
przy wódce kto jeszcze potrafi

werbalizować się treścią w kiblu  
rzygając podmiotem lirycznym  
pisać lejąc na klarowność wody  
tak tracić grunt w nurcie słowa



**Wiersze  
z witryny**

**Adam Weredyk**

**zakurzone wartości**

„Pierścienie przy izolatorach  
i blisko miejsc łączenia  
linii ze słupem  
mają na celu  
poprawę rozkładu  
poła elektrycznego”

oparłem o stół  
roztrzęsione dłonie  
w trzecim stopniu zasilania

brak energii do słów  
dlaczego to robisz  
i po co  
brak energii do czytania  
hamowania

reagowania  
i odróżniania  
kłamstw,  
fałszerstw,  
manipulacji  
ostatni wysiłek  
zakup izolatora dla Adama W.  
w świecie stukających pieczętek  
w dymie oparów z kadzideł  
prawie narkotycznym nastroju  
wyznawców urzędniczej religii  
rodzi się obojętność  
znasz ją prawda?

## Iza Chłond

### Miejscami zamieniam się w tobie

I.

Z nogą za oknem będę mogła się przyznać:  
jestem skończona.

Na nic zda się twoje zdziwienie.  
Nadnaturalna zdolność  
krzywienia ust.

Na razie jednak wchodzimy w siebie  
jak w masło.  
Bezboleśnie i codziennie.

Kochanie  
podaj sól

II.

Tylko cię nabieram. Garściami.  
I trochę się drażnię. Jak z gorączką.

Od wczoraj nieustannie zwiastujesz  
chorobotwórcze zakończenie wiosny

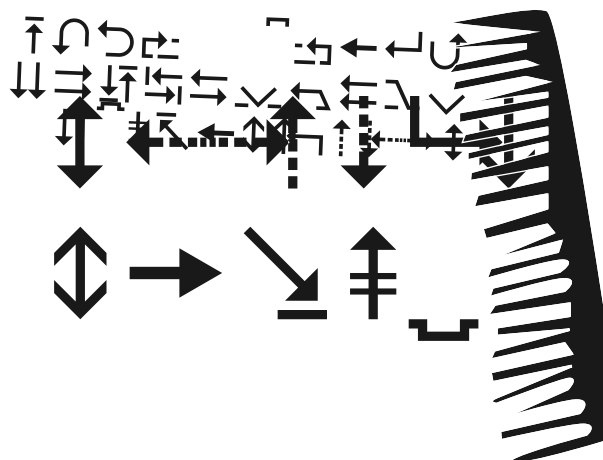
a ja niespokojnie liczę na palcach  
zaimki. Coś. Gdzieś. Mój. Twój. Nasz?  
Typowo dla tej pory kwietnia kończę

na ulubionym.

Nigdy.

24.04.2007r

Wiersze  
z witryny



stopka

Zostań fryzjerem i wymyśl fryzurę 9 numeru MML – CEGŁA. Numer fryzjerski wymaga nożyczek, pomysłu i sprawnej ręki. Wytnij niepowtarzalny numer specjalnie dla siebie.

A potem koniecznie sprawdź multimedia na witrynie [www.magazyn-cegla.net](http://www.magazyn-cegla.net) gdzie zamieściliśmy fryzjerskie materiały filmowe zarejestrowane dla potrzeb 9 numeru.

Magazyn Materiałów Literackich Cegła

Adres do korespondencji:  
Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów „Grawiton”  
Z dopiskiem: MML - CEGŁA  
Ul. Probusa 9/4  
Wrocław 50-242

[www.magazyn-cegla.net](http://www.magazyn-cegla.net)  
[fink2@o2.pl](mailto:fink2@o2.pl)

Redakcja:  
Karol Pęcherz (fink)  
Stała współpraca: Karol Maliszewski

Skład i przygotowanie do druku:  
Kacper Kuźnicki  
Multimedia: „D-tonacje” Karol Pęcherz

wydawca: Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów Grawiton  
[www.mlodziartysci.org](http://www.mlodziartysci.org)

nr ISSN: 1896-2637  
szukaj nas również w Akademickim Radiu Luz 91,3 fm Wrocław ([www.radioluz.pwr.wroc.pl](http://www.radioluz.pwr.wroc.pl)) audycja autorska „Spod ponad zza – konfrontacje literackie”

Magazyn finansowany jest przez Wydział Kultury Gminy Wrocław